№ 53 Warszawa, dnia 19 (31) Grudnia roku 1881.



TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI.

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W WARSZAWIE kwartalnie rs. 1 kop 80.—Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie, kwartalnie rs. 2 kop 50. Numer pojedyńczy kop. 15. Przedpłata dla GALICYI wynosi we LWOWIE w księgarni GUBRYNOWICZA i SCHMIDTA kwart. w miejscu złr. 3 na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 c. 80. W KRAKOWIE w księgarni GEBETHNERA i S-ki kwar. w miejscu złr. 2 c. 75 na prowincyi złr. 3 c. 50.—w POZNANIU prenumerować można w księgarni LEITGEBERA i S-ki kwart. w miejscu prenumerata wynosi marek 5, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 6. Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy Do J. K. GREGOROWICZA w Warszawie, przy ulicy Widok Nr. 3.

Od Redakcyi.

Pod temi samemi co dotąd warunkami, w tym samym formacie, z jedną zawsze illustracyą i z dodatkiem powieściowym, wychodzić będzie **Tygodnik Mód i Powieści** i w roku przyszłym 1882. Upraszamy o wczesne zapisy i dokładne wypisywanie adresów, aby zwłoki i omyłek w odbieraniu Pisma uniknąć.

Cena prenumeraty pozostaje ta sama, a mianowicie:

w Warszawie **kwartalnie rs. 1 kop. 80.**

Na Prowincyi z przesyłką:

Kwartalnie . . .	**rs. 2 kop. 50**
Półrocznie . . .	**rs. 5**
Rocznie	**rs. 10**

Adres: Do **J. K. Gregorowicza**, redaktora Tygodnika Mód i Powieści i Przyjaciela dzieci w Warszawie przy ulicy **Widok** Nr. 3.

PRZYJACIEL DZIECI.

W przyszłym roku 1882 **Przyjaciel Dzieci** wychodzić będzie w powiększonym formacie ze stałym tygodniowym dodatkiem półarkuszowym dla mniejszych dzieci, i z illustracyą o ile można jak najstaranniej rozwiniętą. Dążność jednak główna pisma, miłej i pożytecznej zabawy, w niczem nie ulegnie zmianie i na szczególnem zawsze będzie baczeniu. W każdym numerze obok innych artykułów mieścić się będą: gawędy naukowe w różnorodnych przedmiotach wiedzy ludzkiej, obrazy historyczne, powieść obszerniejszych rozmiarów, wiersze, powiastki, wierszyki, szarady, łamigłówki i zadania arytmetyczne, a od czasu do czasu dawane będą komedyjki i dramata, oraz podróże i wiadomości z dziedziny wynalazków.

Z prac większego rozmiaru, mamy już przygotowane dwa opowiadania historyczne: *Wyprawa Henryka V na ziemie Bolesława Krzywoustego* i *Opowiadanie z wieku XII o Matusie i Pawliku z Kołoboża*. Po ukończeniu powieści obecnie drukującej się, rozpoczniemy zaraz oryginalnie napisaną p. t. *Elżunia Bohoni* z czasów Maryi Teresy i *Tajemnice oceanu*. Skutkiem tych zmian i ulepszeń cena prenumeracyjna powiększoną zostaje kwartalnie o kop. 25 i wynosić będzie:

w Warszawie **kwartalnie rs. 1.**

Na Prowincyi z przesyłką:

Kwartalnie	**rs. 1 k. 25.**
Półrocznie	**rs. 2 k. 50.**
Rocznie	**rs. 5.**

Adres: Do **J. K. Gregorowicza**, redaktora Przyjaciela dzieci i Tygodnika Mód i Powieści w Warszawie przy ulicy **Widok** Nr. 3.

MARYANOWI GAWALEWICZOWI.

Prezydującemu w Zarządzie Teatru Amatorskiego

w Towarzystwie Dobroczynności

w WARSZAWIE.

W wieńcu który zasługa na skronie Twe wplata,
Ubarwionym zielenią młodości majową,
Widzim wśród zwoju liści różne amblemata,
A każdy z nich przemawia do nas inną mową.
Tu wieszczy zapał blaskiem promiennym migoce,
Tu laur się w koronę rozplenia wawrzynu,
Owdzie rosną wyniki pracy, trudów, czynu,
Tam jako dank wdzięczności perlą łzy sieroce,
Jeden zaś drobny kwiatek ukryty przed wzrokiem,
Zachwyca cudną wonią i barw swych urokiem.

Ów łącznik którym gardzą mędrkowie rówieśni,
Spaja serca człowiecze węzłem uczuć bratnim,
A choć wśród prac społecznych zdaje się ostatnim,
Najczystszym bije światłem w ziemskich mroków [cieśni;
Mianem jego sympatya. Nad chwilę ponętną
Pierwszych dzieł Twych uznania, nad wzrost orlich [skrzydeł,
Nad rozgłośną renomę, nad dymy kadzideł,
Wyżej stawim serdeczne krwi młodzieńczej tętna,
Bo ono blaskiem swoich ożywczych promieni,
Zmienia w ciepło wiosenne nawet chłód jesieni.

Maryanie, Tyś posiadł ten zdrój Bożej łaski,
Gdy spojrzysz, wnet do ciebie każde przylgnie serce,
A ogień rozdmuchany w miłości iskierce,
Przyświeca naszym pracom promiennemi blaski,
Każde słowo w Twych ustach brzmi bratniemi dźwięki,
Dając zapał do czynu i do trudów hasło,

Bez ciepła, które rodzi uścisk Twojej ręki,
To zarzewie by w chłodzie apatyi zagasło:
Dla serc więc zespolonych węzłem dobroczynnym,
Święto Twego imienia, jest świętem rodzinnem.

Dnia 8 grudnia 1881 r.

Ludwik Niemojowski.

„Nowiny" z dnia 9 grudnia bieżącego roku.

W numerze 339 pisma tego pomieszczony został mały artykulik ale treścią nader ważny, godny bliższego w nim rozpatrzenia się.

„Pan Ludwik Niemojowski, powiadają Nowiny, odnalazł oryginalną przyczynę szerzących się obecnie kradzieży i grabieży. Oto Szyloki miejscowe, twierdzi pan Niemojowski, z jakich są złożone mniej więcej szajki rozbójnicze, nie czytają co prawda bezwyznaniowych pism, ale idee w nich zawarte przychodzą bezpośrednio z prądem zarazy od góry płynącej."

Tyle pisze p. Niemojowski, na co Nowiny tak odpowiadają:

Pomijając kwestyą prawdy, potrąćmy panie N. o elementarną logikę! Jakim sposobem idee bezwyznaniowskie dostają się *bezpośrednio* do głów Szyloków, kiedy ciż Szylokowie owych gazet nie czytają? Panu N. szczerze przyznajemy specyalną zdolność zaciemniania kwestyi społecznych. Jest to zasługa tem większa, że o właściwych przyczynach tego smutnego stanu rzeczy już nawet i wróble na dachu śpiewają.

Zdaje mi się że się mylą Nowiny, i że p. Niemojowski ma słuszność, pomimo może niewłaściwie użytego wyrazu *bezpośrednio.*

Bezwyznaniowość i prąd przeważnie materyalistyczny pism zwanych pozytywnemi, nie są zapewne jedynym powodem wszelkiego rodzaju przekroczeń obecnie się praktykujących, ale że je bardzo podsyciły i podsycają, że stanowią główną podstawę ich rozwoju, temu zaprzeczyć niepodobna.

Dla warstwy ludu najliczniejszej, a na nieszczęście ogólne, pozbawionej prawie zupełnie naukowego wykształcenia, religia i płynąca z niej moralność, jedynym jest hamulcem rozpasania namiętności. Wiara w gniew i karę Bożą, w wieczne potępienie, najważniejszą tu odgrywają rolę, a liczne przykłady wynagrodzenia krzywd dokonanych, przyznanie się do winy a nawet zbrodni, dowodzących niczem nieuśmierzonych zgryzot sumienia, dowodnie to popierają.

Jeżeli zatem do warstw tych ciemnych jakimkolwiek bądź sposobem dojdą choćby najbardziej urywkowe twierdzenia, że religija jest wymysłem ludzkim, że Boga nie ma a więc i potępienia, że dusza nas nie ożywia i że ze śmiercią kończy się wszystko i w proch rozpada, to cóż dziwnego że w takiem zachwianiu wiary, słabych duchem ogarnia zwątpienie a słabszych zupełny upadek w którym namiętności biorące przewagę, pędzą potem do przestępstw i zbrodni różnego rodzaju.

Człowiek z pewnym zasobem nauki, straciwszy wiarę przez Kościół zalecaną, jeszcze w rozumie swoim i w uczuciu własnej godności, znajdzie podstawę do rozwijania życia prawidłowo w zgodzie z całem społeczeństwem: ale człowiek prosty czemże zastąpi stratę tego, co go zmuszało przez bojaźń, do czuwania nad sobą, nad swemi myślami, czynami i do odpychania pokus tem silniejszych im rozsądek jest mniejszy?

A dość tu słówka jednego aby się to stało, dość jednego zdania, twierdzenia, wątpliwości rzuconej mimochodem, która jako nowość chciwie pochwycona, przechodzi od ust do ust i obejmuje tysiące, miliony siejąc rzeczywiście zarazę z góry płynącą. Ciekawość ludzka nie ma granic, a im bardziej jest coś niezwykłego, zostającego w sprzeczności z utrwalonemi pojęciami, tem pożądańsze, tem większe obudza zajęcie, bo i ciemny człowiek jest także człowiekiem skłonnym do krytycznego na wszystko poglądu.

Tego przymiotu nie rozbudzajmy przed czasem i to w kwestyach tak ważnych i drażliwych: dajmy mu wprzód podstawę z nauki na wierze opartej, a resztę zostawmy jego własnej rozwadze aby sam umiał odłączać fałsz od prawdy gdzie go znajdzie ukryty pod szatą świętości. Burząc zaś a nie dając nic nowego a zatem lepszego, postępujemy jak nierozważny gospodarz, któryby rozwalił dom mieszkalny dlatego jedynie, że kiedyś w dalszej przyszłości ma wystawić nowy, wspanialszy i wygodniejszy.

Jakim zaś sposobem idee bezwyznaniowe dostają się do wiadomości ludu, choć owych pism niby pozytywnych nie czytają, na to nietrudną będzie odpowiedź.

Niegdyś było ich kilka, w kilku też przynajmniej tysiącach egzemplarzy rozchodziły się po naszej ziemi. Prenumerowała je i czytała głównie młodzież, w którą wmówiono, że cała praca przeszłości była wadną, bez pożytku żadnego, a nawet zgubną, pędzącą z katastrofy w katastrofę co doprowadziło wszystkich do zupełnego upadku. Twierdzenie to jako nowość, jako uwalniające od poznania tego czego dobrze nie znano, a więc od nowej nauki, spodobało się bardzo podobnym czytelnikom; a gdy jeszcze znaleźli w pismach tych dowodzenia pozytywne w krańcowym kierunku materyalistycznym, popierane rozprawami ze ścisłych nauk, uznano je za nowe świeczniki postępu ogólnego i przyznano palmę pierwszeństwa. O pismach więc tych rozmawiano, staczano utarczki o ich wartość, na stronie wyśmiewano uporczywość przeciwników, zapleśnienie w przesądach, cytowano ustępy, formułowano wnioski, nazywano starych głupcami, przeszłość zgnilizną, a obecność rozpromienioną nową ideą, która jedynie wszystkich uszczęśliwi, jako otwierająca oczy na prawdę dotąd starannie tłumioną. Naturalnie z rozumowaniami temi jako prawdzie niby służącemi, nie kryto się, starano się nawet nadać im jak największy rozgłos, i dlatego był czas że można się z niemi było spotkać w kazdem choćby najmniejszem zebraniu, bez względu kto słucha i kto podsłuchuje. A tym podsłuchującym była cała służba przedpokojowa, żądna nowinek i możności poblysku rozumem przed kuchnią, karczmą i ludnością wioski. Zaciekawiona podkradała się do czytania pism tak rozgłośnych, a nie mogąc pojąć całości, chwytała zdania i wnioski tu i owdzie rozrzucone, przerabiała je według własnego uznania i puszczała w świat ze skrzętnością właściwą wszystkim podobnym nieuczkom, gdy uchwycą coś ze znamieniem wyższego rozumu. Tym to sposobem dowodzenia pism owych niby pozytywnych wsiąkały w najniższe warstwy społeczne, a jeżeli dostały się do wiedzy niby coś umiejącego, przemieniały go zaraz w gorliwego apostoła nowych idei, który rad że coś posiadł bardzo pokaźnego, nie mogąc w salonie, głosił to wszędzie gdzie się obrócił, proszony i nieproszony, zwyczajnie jak głupiec, uszczęśliwiony że ma o czem paplać. *Pośrednio* zatem pisma pozytywne siały zarazę nawet tam gdzie czytać nie umiano.

Oto fakta, za prawdziwość których najzupełniej poręczam, lepiej popierające moje dowodzenie.

Raz w jednej z łazien wszedł młody człowiek trzydziestoletni do dolnej izby, i wspinając się na schodki na piętro prowadzące, spytał o łaziennika Antoniego. Leżał on w kąciku prześcieradłem okryty; gdy zobaczył drzwi wchodowe otwierające się, podniósł się żywo do połowy a potem pospiesznie wsunął głowę pod prześcieradło. Na zapytanie nic nie odpowiedział, do posługi dla nowego gościa nie poszedł, a gdym go spytał o powód tak widocznej niechęci z przypuszczeniem że zapewne źle posługę wynagradza, odrzekł z wielkiem niezadowoleniem.

— Ej! nie, proszę pana, suto nie płaci ale obstać można. Mnie tu jednak nie idzie o zarobek, tylko wolałbym dyabła zobaczyć jak jego.

— A to dlaczego? Czy taki niegrzeczny w obejściu? zapytałem.

— I to nie, odrzekł Antoni, tylko jak zacznie dowodzić że nie ma ani Boga, ani duszy, bo nikt tego nie widział, że człowiek jak umrze to ciało rozkłada się na różne części, wyrastają z niego trawy, rośliny, drzewa, te zjadają różne stworzenia i tak w kółko, to słuchając tego radbym mu gębę zatkać choćby kułakiem żeby nie paplał.

— Cóżto za jeden? zapytałem.

— A kto go tam wie, podobno z kolei konduktor. — Człowiek co prawda, mówił dalej Antoni, żyje z zarobku, ale gdyby mi przyszło obsługiwać tylko takich jak on, tobym wolał wyrzec się wszystkiego jak słuchać takiego bluźnierstwa.

Otóż i apostoł zwerbowany przez pisma pozytywne, przedtem zapewne skromny oficyalista, w służbie kolei nie zajmujący się zagadnieniami naukowemi, dziś rozprawiający głośno i to w kwestyi najżywotniejszej, najniebezpieczniejszej, pewny powolności słuchacza, olśnienia go bez oporu, zdumienia uczonością, z czego naturalnie starał się korzystać o ile można najczęściej. Dla głupca wyrośnięcie nagłe jak grzyb po deszczu, na człowieka postępowego, wolnego od przesądów, mogącego niby naukowo popierać swoje dowodzenia, rzecz to arcy ponętna. A sprawiły to jedynie pisma pozytywne, które rzuciwszy potępienie na całą przeszłość, wyrób jej myśli nazwawszy przesądem, czyny głupiemi a starych pracowników majakami tłukącemi się jak ptak w klatce, w granicach ciasnego swego rozumu, ogłosiły siebie jako służącemi jedynie prawdzie, otwierającemi nową erę prawdziwego postępu, w którym wszystko co dotąd zrobiono, o czem myślano i rozprawiano, okaże się tak małem, tak maluczkiem, że za jednym podmuchem pozytywizmu rozleci się po świecie jak garstka pyłu i przepadnie bez śladu. Naturalnie do pism tyle obiecujących, pan konduktor przylgnął całem swem jestestwem: była to woda na koło pustej jego mózgownicy lejąca się, tym ponętniejsza że uwalniająca od wstydu braku wszelkiej nauki. Jedno zdanie powtórzone z pism owych, tak szcrodrze w kolumnach ich sypiących się: — ej! co mi tam znaczą starych twierdzenia, to głupcy, marzyciele, chodzące trupy, zajmujący ze szkodą ogólną miejsce dla młodych przeznaczone! wystarczało na odparcie wszelkiego zarzutu, że nie zna tego o czem rozprawia. Gdy więc znalazł jeszcze w nich tak sprzeczne z pojęciami ogółu dowodzenia religijne, mające niby cechować prawdziwego postępowca, porwał je jak drogocen-

ny klejnot zwracający powszechną na siebie uwagę, i bez rozwagi, do której nie był zdolny, został apostołem ciesząc się łatwością zdobyczy stanowiska człowieka z nauką obznajmionego. Paplał więc wszędzie gdzie się sposobność zdarzyła, a jeźli nie pominął nawet służby łaziennej, domyślać się można z wszelką pewnością, że paplarstwo swe rozwijał także pomiędzy kolegami, służbą niższą kolei, pomiędzy smarowozami, posługaczami, tragarzami, posłańcami, w domu, w ogródku piwnym, na przechadzce, bez względu na wiek i usposobienie słuchających. Od nich szła wieść dalej: jedni gorszyli się, łajali, ale powtarzali wszyscy, a niejeden zostawał znowu apostołem, i zyskiwał zwolenników obozu zowiącego się postępowym.

Cóż więc dziwnego, że społeczność w najniższych swych warstwach nurtowana takim jadem trucizny, wstrząsła się w swych fundamentcah i zachwiawszy się w tem co jej stanowiło bezpieczeństwo, zaczęła wypychać z siebie coraz większą liczbę przestępców i zbrodniarzy dziś już dla wszystkich będących postrachem?

Gdy religia jest wymysłem ludzkim, byt Boga hypotezą a dusza mrzonką, to i kara w przyszłem życiu jest kłamstwem, postrachem tylko dla głupców wymyślonym. Masz mało, bierz zatem temu co ma więcej, używaj dostatku na wzór jego, a że nie odda tego dobrowolnie, odbierz mu podstępem, gwałtem, napaścią, a choćby mordem, to już nie twoja będzie wina ale jego że się bronił.

Zabójcy małżonków przy ulicy Piwnej czy Świętojańskiej, owych bezczelnych żebraków, posiadaczy znacznego kapitału w papierach procentowych, pismami pozytywnemi tłomaczyli swoją zbrodnię i to z najzupełniejszem przekonaniem, że dopełnili tylko operacyi finansowej, mającej na celu wprowadzenie w ruch kapitału bezczynnie leżącego. Przy śledztwie czynu swego nie wstydzili się, nie żałowali, uważali się tylko za nieszczęśliwe ofiary interesu chybionego najzupełniej.

Raz na przechadzce od strony Pragi po wale nad Wisłą, spotkałem gronko kobiet wiejskich, rozprawiających z sobą jak zwykle dość głośno. Ruszyłem za niemi dla podsłuchu o czem też z takiem ożywieniem rozmawiają.

— Ej! moje kochaneczki, mówiła jedna z kobiet, ten Sobek to straszny niedowiarek.

— O! już to gębę ma jak pytel, przerwała druga, pytluje nią i pytluje bez żadnego upamiętania.

— Niechby ta pytlował z rozumem, mówiła dalej pierwsza, ale czasem to jak się rozgada to jakby w obłędzie. Wczoraj w karczmie powiedział, że święta nic u niego nie znaczą bo Świętych nie ma. Ja też rzekę mu, a ty bezbożniku! ruszaj zaraz do spowiedzi, a on roześmiał się, przekręcił czapkę i odrzekł:—ot baba księdzem zapiała!

— Bójta się Boga! zawołały słuchaczki.

— Ale to nic, ja mu rzekę, czy ty chłopie nie boisz się kary Bożej że duchowną osobę do koguta przykładasz? A on podniósł ramion i rzecze, albo to ksiądz nie taki człek jak ja? Bogiem się sławi a dyabła nosi za pazuchą. — Tak ja rzekę: w tobie już siedzi dyabeł i przez ciebie gada, a Bóg słucha i sądzi. A on hajże na mnie: ej! dajcie mi pokój z temi różnemi wymysłami:—u baby włos długi ale rozum krótki. I jak potem zaczął wywodzić że nic nie ma ino proch i ziemia, że co księża uczą to wszystko bajbugstwa, tak między nami ino zawrzało, i dalej do niego przyskakiwać: a kaj dusza, ty niedowiarku, a kaj gniew Boży i wieczne potępienie. A on ręce cośmy do niego wyciągnęły, odgarnął, splunął i rzekł: odczepta się gadziny ode mnie, *nie z mojej to głowy mówię*, a kiedyście głupie to zostańcie przy swojem i klepcie pacierze, a ja przy swojem zostanę.

Żałuję mocno, że na tem podsłuchiwanie się moje skończyło, gdyż kobiety doszły do schodów prowadzących ku zjazdowi i wsiadłszy na czekające na nich wózki odjechały. Byłbym może dowiedział się z czyjej to głowy Sobek tak rozprawiał, bo że nie ze swojej, to sam przyznał. Trafił więc na jakiegoś apostoła pozytywizmu, a ten na ucznia równie gorliwego.

W obec zatem faktów przywiedzionych, czyż zarzut zrobiony pismom pozytywnym, szkodliwego bardzo wpływu na moralność publiczną, nie jest zupełnie uzasadniony? Jestem przekonany że młodzież która je założyła i prowadziła, gdyby przewidziała takie z nich następstwa, byłaby z pewnością jako ożywiona najlepszemi chęciami, porzuciła drogę na którą weszła. Zrobiła to w pewnej części, ale już zapóźno, gdy myśli bez rozwagi rzucane wpiły się jadem w organizm społeczny i zatruły to co już z natury z popędami złemi, jedynie postrachem religijnych przekonań w karbach się porządku utrzymywało.

Pan Niemojowski zatem powiedział prawdę, iż idee pism pozytywnych przychodzą do tłumów prądem zarazy z góry płynącym.

Czy to zaś dokonywa się *bezpośrednio* czy pośrednio o to mniejsza, tu szło tylko o dowiedzenie szkodliwości ich wpływu.

A był on i pod innym względem bardzo fatalny. Pisano w nich obszernie o walce o byt tak zawzięcie toczącej się w całej naturze, o prawie wyboru w utrzymaniu życia na ziemi, o zjadaniu słabego przez mocniejszego, sile oddawano pierwszeństwo, wszelkie porywy serca, poświęcenie, zaparcie się siebie, wszelkie bohaterstwo z pewną pogardą odtrącano, i tak idąc dalej, wyśmiano miłość, małżeństwa uznano za współkę dwóch osób płci różnej, aby im wygodniej było na świecie, wyrozumowano konieczność posagów dla córek wychodzących zamąż, zażądano dla młodzieży wolnego przystępu do panien na pensyach w celu zawiązywania stosunków miłosnych, a nawet pod pozorem przyzwyczajania dzieci do wyrabiania w sobie rozwagi i samodzielności, dowodzono szkodliwości wdrażania w nie obowiązku posłuszeństwa dla rodziców i starszych osób.

Sponiewierano zatem wszystkie zasady dotychczasowego porządku, co w głównej swej treści łatwo pojęte przez ludzi nawet czytać nieumiejących, dostało się do nich przy pomocy takich jak ów pan konduktor apostołów. W głowach też prostaczków zrobiwszy zamęt, spaczywszy ich pojęcia, zrujnowawszy wszystko co dla nich było święte i obowiązkowe, myśli nadawszy kierunek fałszywy i wpędziwszy ją na bezdroża, złych z usposobienia zrobiło zbrodniarzami a słabych, chwiejnych samobójcami nawet między młodzieżą zaledwie do lat piętnastu życia dochodzącą.

Pisma te widocznie, doraźnie, porywczo, bez zastanowienia redagowane, nie zwróciły na to uwagi, że choćby nawet głosiły prawdy bezwzględne, to nie miejsce dla nich w peryodycznej literaturze, jako przystępnej dla wszystkich, ale w dziełach oddzielnie wydanych, do których z pewnością tacy jak ów konduktor rąk nie wyciągną. Praca peryodyczna winna służyć prawdzie ale z poszanowaniem zasad rządzących społecznością, wykrywać błędy, nadużycia, wyzyskiwanie, ale nie naruszać fundamentów na których taż społeczność stoi. Jeżeli te są złe i wymagające poprawy, rozszerzana oświata ale nie z przesadą pozytywną, spełni to zadanie. Zmiany podobne i poprawy odbywają się wolno, pojęcie potrzeby ich wprowadzenia wyrabia się stopniowo, potroszku, po odrobince,—od prawd mniejszych idzie się do większych i największych, a w tym pracowitym pochodzie ludzkości, należy jej dopomagać, usuwać przeszkody, prostować drogi, ale nic z góry nie narzucać, bo z nieprzygotowanych czytelników do przyjęcia choćby największej prawdy, dobrzy odrzucą ją a źli fałszywie wytłomaczą i do reszty się popsują.

Nie jestem nieprzyjacielem pozytywizmu, owszem szanuję go jako metodę naukową wielce w badaniach pożyteczną, ale dopóty, dopóki nie staje się w nieoduczkach pałką ogłuszającą i zabijającą ludzi. Tą pałką był on u nas w pismach tak zwanych pozytywnemi, jako uprawianych przez młodzież nic prawie z przedmiotem tym nieobeznanych, co nawet przyznał p. Piotr Chmielowski w swem dziełku historyi literatury ostatnich lat piętnastu. Czyż zatem pisma te na obronę choćby najmniejszą zasługują?

Pogrzebane w zacznej części niechże w spokoją spoczywają, były wielkim błędem z którego owoce na całą społeczność spływają. Kwaśne one i bardzo cierpkie, gryźmy je jednak, krzywmy się, ale ogrodników co je wyhodowali nie chwalmy. Przekonany że się upamiętali, że po części wybryki swej młodości właściwie ocenili, nie rzucając na nich gromu gniewu i potępienia, boć młodymi wszyscyśmy byli, zapraszam i ich i wszystkich do wspólnej narady, co robić aby spadłe na nas nieszczęście jeżeli niezupełnie usunąć to przynajmniej o tyle osłabić, aby grozą swoją przestało wszystkich straszyć i przerażać. Czas na to wielki, bo złe coraz się bardziej rozszerza, a prasa dotąd rzecz całą niezmiernie pobieżnie traktuje.

J. K. Gregorowicz.

ZBRODNIARZ W CHATOUS.

Przez

JERZEGO PRICE.

(Dokończenie.)

III.

Nazajutrz Tomix pojechał do Paryża porozumiéć się ze swoim znajomym tajnym agentem policyi, poczem udaliśmy się do mego letniego mieszkania, gdzie przybyliśmy o drugiej. O czwartej poszliśmy do willi Bargetan.

Przyjęto nas jak najuprzejmiej, jak się zwykle na wsi przyjmuje towarzystwo, czyli rozrywkę. Miss Izabela, śliczna blondynka, piękna jak piękne Angielki, bardzo mile powitała mego przyjaciela; co do sir Henryka, jak tylko dowiedział się że ma przed sobą człowieka zdolnego pojąć i zrozumiéć jego zamiłowanie, zaprosił go zaraz do swego laboratoryum i spędzili w niem przeszło godzinę. Ja przez ten czas rozmawiałem z miss Izabelą, słuchałem jej gry na fortepianie i chwaliłem jej akwarele.

Zatrzymano nas na obiad, a gdy powiedziałem, że zamierzamy spędzić czas jakiś w moim skromnym domku, proszono nas najuprzejmiej abyśmy przychodzili codziennie. Tak więc dotąd wszystko składało się jak najlepiej.

Zdawało mi się że Tomix bardzo podobał się miss Izabeli; ale też przyznać mu trzeba, że ilekroć chciał lub miał do tego jakiś powód, umiał prowadzić bardzo zajmującą, iskrzącą dowcipem rozmowę, którą zjednywał sobie pochwały i uznanie kobiet. Po obiedzie przeszliśmy do salonu; ja zabawiałem młodą miss, pomagając jej zwijać jedwab, a Tomix prowadził z sir Henrykiem nadzwyczaj zdaje się zajmującą rozmowę, o nowym sposobie otrzymywania potasium w stanie względnie czystym. Sir Henryk tak zapalił się do tych doświadczeń, iż prosił najusilniej Tomixa, aby przyszedł nazajutrz spróbować ich w jego laboratoryum. Tenże zgodził się na to; umówiono się zejść nazajutrz o godzinie drugiej. O sir Stefanie nie mówiono ani słówka.

Łatwo się domyśléć, że nazajutrz stawiliśmy się punktualnie o oznaczonej godzinie.

Sir Henryk, brunet, wysoki, silnie zbudowany, wprawiał się w ogrodzie w ćwiczenia gimnastyczne; miss Izabella, w białym eleganckim negliżu, siedziała z książką w ręku pod cieniem wielkiej welingtonii, głaszcząc co chwila ulubioną swoją psinę, nazwaną Bell.

Bell (jest to skrócenie wyrazu angielskiego dzwonek) była jedynym może okazem, bardzo rzadkiej dziś rasy *king-charles*. Wysokość jej wynosiła około 30 centymetrów; pokryta była długą czarną wełną, jedwabnistą i nieco ufryzowaną; łapy, około palcy, porosłe bardzo długą siercią, co tak się wydawało jakby się ustroiła w futrzane mankietki. Uszy opuszczały się aż do ziemi; czoło wypukłe, nos przypłaszczony; zęby wyższe zachodziły pod niższe; oczy wielkie, wypukłe, błyszczące jak dyamenty, a po nad niemi dwie ogniste centki, takież same jak u dołu na łapach; puszysty, opuszczony ogon.

Nie widziałem nigdy okazu równie czystej rasy. Miss Izabela uwielbiała ładną psinę. Jak tego dowodziły autentyczne pergaminy, Bell pochodziła w prostej linii, bez najmniejszego skrzyżowania rassy, od *king-charles'a* darowanego przez króla Karola II-go jednemu z przodków sir Henryka Tonningham, który dumny z jej posiadania, zamierzał wysłać ją na wystawę jaka miała być otwarta w Sydenham, na której z największą pewnością Bell otrzyma wielką nagrodę, 2,000 fun. szterlingów.

Sir Henryk zaprzestał gimnastyki i podbiegł na nasze spotkanie. Próbował brać udział w ogólnej rozmowie, ale niecierpliwość jego była widoczną i ucieszył się bardzo gdy Tautin zaproponował aby przeszli do laboratoryum. Ja pozostałem w ogrodzie, rozmawiając z miss Izabelą o tem i o owem; nareszcie zaczęła wypytywać mnie o mego przyjaciela, o jego rodzinę, nawyknienia, upodobania i stosunki, z takiem zajęciem, że aż pozwoliłem sobie zażartować delikatnie z tej jej ciekawości. Zarumieniła się mocno i odpowiedziała:

— Niedobry pan jesteś, mówiąc mi to... szczególniej teraz.

— Dlaczego szczególniej teraz? zapytałem.

— Nie powiedzieliśmy jeszcze panu: idę za mąż.

— Wiadomość ta nie dziwi mnie bynajmniej, było do przewidzenia, że to nastąpi lada dzień. Widać nawet iż musisz pani być bardzo trudna w wyborze, kiedy to dotąd nie miało miejsca. Czy nie raczysz pani dopełnić zwierzenia tego wymienieniem nazwiska szczęśliwca, który pozyska jej rękę?

— Nie mam powodu ukrywać tego — ale nie znasz go pan zapewnie... nazywa się sir Stefan Wild.

— Co!... Stefan Wild?

— Czy go pan znasz?

— Ja?... nie... nie znam zupełnie...

— Z takiem jakby zadziwieniem powtórzyłeś pan jego nazwisko...

— A!... to nic... to dlatego, że wczoraj wielokrotnie powtarzano je w mojej obecności.

— Doprawdy? i któż mówił o nim?

— Oh! całkiem nieznani mi panowie w wagonie kolei — wysiedli w Chatous.

— A! więc mówiono o nim od trzech miesięcy, to jest od czasu opuszczenia Anglii, — mieszka w Chatous. I cóż mówiono o nim?

— Doprawdy nie słuchałem; czytałem książkę i tylko to często powtarzane nazwisko obijało się o moje uszy.

— Najniezawodniej mówiono o moim narzeczonym.

— Jestem przekonany, miss Izabelo, że ten któregoś pani wybrała, musi być wyższym nad innych, winszuję ci więc z całego serca.

— O! panie, my Angielki nie zapatrujemy się na małżeństwo z takiego stanowiska, jak rodaczki pana. Sir Stefan jest doskonałym gentlemanem, przystojny, dość bogaty, przyjaciel brata mego, zdaje mi się że będzie dla mnie dobrym i bardzo delikatnym mężem... A! z miny pana widzę iż jako Francuz, wierny swej naturze, miałbyś wielką ochotę zadać mi pytanie: czy go kocham?

— Ależ, miss Izabelo, nie mam do tego żadnego prawa.

— Ale wielką ochotę. Opowiem więc, że mam dla niego wiele szacunku i przyjaźni.

— Tylko?

— A że sir Stefan jest pod każdym względem tak dobry jak tylko od mężczyzny żądać można, dlaczegóż nie miałabym go pokochać?

— Zapewnie. Czy będę miał zaszczyt być przedstawionym sir Stefanowi? Oddawane mu przez panią pochwały i szczęście jakie go czeka, budzą we mnie gorącą chęć poznania tego gentlemana.

— Nic łatwiejszego; spodziewamy go się dziś wieczór, przyjdź pan do nas.

— Najuprzejmiej pani dziękuję, ale obowiązki gościnności nie pozwalają mi korzystać z jej uprzejmego zaproszenia. Mam u siebie przyjaciela...

— Przyprowadź go pan; sprawisz tem niewysłowioną przyjemność mojemu bratu, mówi o nim jako o człowieku głębokiej nauki i wiedzy. Doskonale się dobrali. Patrz pan tylko na nich.

I rzeczywiście Tomix i sir Henryk wchodzili do salonu; ostatni z tryumfalną miną trzymał w ręku flaszeczkę w której znajdowało się ziarenko potasium zatopione w jakiejś mieszaninie. Uważałem za stosowne unosić się i podziwiać ten zadziwiający rezultat otrzymany w przeciągu godziny, a to moje zachwycenie wielce uradowało sir Henryka.

Pożegnaliśmy się; miss Izabela ponowiła najuprzejmiejsze zaproszenie na wieczór, poczem powróciliśmy do domu. Tam zawiadomiliśmy się wzajemnie o wszystkiem czegośmy się w ciągu dnia dowiedzieli, z czego wynikało:

Że sir Stefan był narzeczonym miss Izabeli.

Że od trzech miesięcy opuścił Anglią.

Że sir Henryk Tonningham nie umiał po hiszpańsku.

Że chciał włożyć milion na nabycie wynalazku wytwarzania zimna i założenie odpowiedniego zakładu.

Że sir Henryk po parę razy na dzień chodził do Stefana Wilda.

A z tego wszystkiego przyjaciel mój wyprowadził następujące wnioski:

Jest więc tak jak przypuszczałem: sir Henryk jest najściślejszym przyjacielem sir Stefana i nie umie po hiszpańsku. Dalej, ponieważ ma jedną tylko siostrę, zatem w razie jego śmierci miss Izabela odziedziczyłaby cały jego majątek; — a że Wild ma ją po ślubić, jest więc pobudka do zbrodni.

— Tak, tylko że nic jeszcze nie tłomaczy, dlaczego koniecznie potrzebowałby zgładzić sir Henryka ze świata przed upływem ośmiu dni, i dlaczego rozkaz spełnienia tej zbrodni, nadsyłanoby mu z Londynu.

— Prawda, ale łatwo to wytłomaczyć. Człowiek ten wie iż sir Henryk chce umieścić milion na nabycie wynalazku Corwell-Bill'a, i widzi z przerażeniem iż tak znaczna suma może przepaść w nader ryzykownem przemysłowem przedsięwzięciu. Cóż więc robi aby tego nie dopuścić? Oto trzyma ajenta w Londynie gdzie interes ma być załatwiony, a nie chcąc pytać Tonninghama którego mianowicie dnia ma podpisać akt wspólki, z obawy nieokazania jak bardzo go to obchodzi, polecił swemu ajentowi, aby go o tem zawiadomił z Londynu. Ten będący zapewnie wspólnikiem, a może i podżegaczem zbrodni, dowiedziawszy się że akt ma być sporządzony i podpisany za ośm dni, napisał lakoniczny, posiadany przez nas bilecik. Pozostaje nam tedy dwa punkta do sprawdzenia.

— Jakto dwa? przecież jeden tylko, mianowicie: czy podpis aktu wspólki ma miéć miejsce za ośm dni, lub nie.

— Tak, to jeden, ale nie tylko, lecz dopiero jeden, jest drugi jeszcze.

— Ten drugi może bardzo przemawiać na korzyść sir Wilda.

— To trudno.

— A jeźli przekonamy się, że posiada on znaczny majątek, czyż w takim razie w umyśle twoim nie zrodzi się wątpliwość co do możliwości zbrodni? Pomyśl tylko, kochany przyjacielu, że chodzi tu o honor sir Wilda; a jeźlić podobało nam się być narzędziami sprawiedliwości, bądźmyż przynajmniej sprawiedliwi.

— Ależ biorąc nawet w rachubę podane przez ciebie przypuszczenia, nie obalają one przecież dowodów jakie mamy w ręku, a ten list...

— Nie są to dowody, ale jedynie domniemania, a i list ten jest niezaprzeczenie nader silną poszlaką ale nie takiej nawet doniosłości, jak gdyby był pisany zwykłym sposobem.

— Więc wątpisz jeszcze, iż rzeczywiście odczytałem list pisany liczbami?

— Sam przecież przyznasz, że mógłbyś się omylić. Doprawdy widzę, że gotówbyś bez wahania podpisać na adresanta wyrok śmierci. Zmiłuj się, działajmy rozważnie.

— Bardzo dobrze, ale to nie przeszkadza aby jutro zaraz wysłać Ryszarda do Londynu, i jestem prawie pewny, że uda mi się dostać dla niego list rekomendacyjny od Stefana Wilda.

— Ale czemuż nie prosisz o to sir Henryka; przyszłoby ci to daleko łatwiej?

— Dobry sobie jesteś! Jakimże sposobem w takim razie Ryszard mógłby wywiedzieć się o przeszłości i wszelkich szczegółów odnoszących się do człowieka, którego zna tylko z nazwiska? Przeciwnie list Wilda ułatwi mu odrazu wstęp do jego przyjaciela; wiemy że jest zręczny i przebiegły, po-

trafi więc prędko zaprzyjaźnić się z jego służbą, i dowie się w godzinę wszystkiego co potrzebujemy wiedzieć o sir Stefanie. Dalej, Ryszard ma bardzo przyzwoitą minę; uda się więc do domu Corwell-Bill i Spółki, w charakterze wysłańca syndykatu paryzkiego, upoważnionego do układania się o nabycie wynalazku. Właściciele pomyślawszy że może zdarza się korzystniejszy interes, odpowiedzą niezawodnie: „Dobrze, ale śpiesz się pan z podaniem warunków, bo za tyle a tyle dni mamy podpisać kontrakt sprzedaży.”

— Ależ zmiłuj się, przecież Ryszard nie potrafi rozmawiać o naukowo przemysłowych wynalazkach.

— To też wcale nie będzie o nich rozprawiał; uda się tam tylko z oznajmieniem zamiaru syndykatu, nie wchodząc w szczegóły. Dowie się tym sposobem o terminie—a to wszystko o co nam chodzi. Jedno jeszcze zapytanie: Czy sir Henryk i siostra jego wiedzą, że Ryszard służy u ciebie?

— Nie, gdyż nigdy nie brałem go tu z sobą. Zostawiam go zawsze w Paryżu, aby pilnował domu; tu posługuje mi ogrodnik i jego żona.

— Doskonale! Dziś wieczorem powiesz w obec miss Izabeli i sir Stefana, że Ryszard, bardzo dobry i poczciwy człowiek, pragnie udać się do Londynu i tam szukać służby. Możesz nawet zaimprowizować jakąś historyjkę, czyniącą go godnym poparcia. Powiedz np. że dawniej służył u ciebie, że był bardzo wierny i przywiązany, i dopiero ożeniwszy się podziękował ci za służbę. Dalej, że po roku stracił żonę, którą bardzo kochał, i głównie dla uspokojenia się pragnie czasowo przynajmniej opuścić Francyą. Słowem staraj się zainteresować miss Izabelę, a że ja wyprowadzę sir Henryka do laboratoryum i pozostanie tylko sir Stefan, zwróci się więc niezawodnie do niego, aby polecił komuś w Londynie tego biedaka, nie znającego tam nikogo.

— Rozumiem, spuść się na mnie.

Łatwo pojąć z jaką niecierpliwością oczekiwaliśmy wieczoru... Ja szczególniej pragnąłem co prędzej zajrzeć w oczy człowieka z naszej sfery społecznej, którego żądza bogactw miała uczynić zbrodniarzem. To też przybyliśmy punktualnie o naznaczonej godzinie.

Byłaż to prawda czy uprzedzenie? Gdy tylko pan Wild wszedł i wpatrzyłem się w niego, podczas gdy wzajemnie nas sobie przedstawiano, zdawało mi się, że w wyrazie twarzy tego człowieka, bardzo z resztą przystojnego, było coś dziwnego, coś jakby obłąkanego. Ale sir Wild był człowiekiem światowym, i umiał doskonale ukrywać miotające nim uczucia czy wrażenia.

Mała umówiona odnośnie do Ryszarda komedya, powiodła się najlepiej. Żegnając się miałem w kieszeni polecający list sir Stefana do jednego z jego uniwersyteckich kolegów, nazwiskiem Humpkrey Bulwer. *esq.*, a nazajutrz wierny mój służący pojechał do Londynu, nie pytając się ani jednem słówkiem na co się to nam przyda.

IV.

Powiedziałem już że Tomix kazał w Paryżu śledzić każdy krok pana Wilda. Dwóch wytrawnych ajentów ani na chwilę nie spuszczało go z oczu. Codziennie wieczorem, gdy wróciliśmy od Tonninghamów, zastawaliśmy ich przybyłych zdać raport co w dniu tym robił „oskarżony”, jak się wyrażał Tomix.

Przez pięć dni z kolei, zawsze jedno powtarzali:

Wstał o dziewiątej — czytał gazety — pojechał do Paryża — jadł śniadanie w Café de la Paix — poszedł do ogrodu zoologicznego — całe dwie godziny przyglądał się psom, które wszystkie zna z imienia—wszedł do kawiarni przy dworcu Saint-Lazarre, gdzie oczekiwał na pociąg — powrócił do Chatous — obiadował u p. Tonningham, powrócił z tamtąd około północy.

Wyglądało to nieco dziwnie ale bynajmniej nie zbrodniczo. Wywnioskowaliśmy z tego nareszcie iż poznał że go śledzą i chciał zmistyfikować ajentów. Z Londynu żadnej dotąd nie odebraliśmy wiadomości.

Dzień 30 lipca był owym właśnie ósmym dniem; liczba ajentów śledzących sir Wilda została w dniu tym podwojoną. W przeddzień wyprawiliśmy do Ryszarda czwarty z kolei telegram, żądając wiadomych objaśnień. Żadnej odpowiedzi.

Nareszcie z południe odebraliśmy następującą depeszę:

„Z Londynu do Paryża, 30 lipca, 10-ta rano.

„S. W. miał wielki majątek, ale stracił go skutkiem niepohamowanej namiętności do psów i koni. Resztki jakie mu pozostały, włożył w spółkę z hodowcą Joë Ferdhallem. Używa dobrej opinii. Corwell-Bill wyjeżdża jutro dla podpisania kontraktu z p. T. Czy mam wracać? Z głębokiem uszanowaniem.

Ryszard.”

Teraz już prawie niepodobna było wątpić.

Widocznie sir Stefan żenił się dla majątku z bogatą dziedziczką, a dla podwojenia jej milionowego posagu, chciał pozbyć się brata, zanim tenże utopi swój majątek w tak ryzykownem przedsięwzięciu.

Ułożyliśmy się, że Tomix przepędzi cały dzień w willi Bargetan, a ja pozostanę dla odbierania raportów, jakie dnia tego ajenci mieli składać nam co dwie godziny.

Pierwszy przybył o godzinie pierwszej.

Według niego, Wild wydawał się rozdrażniony i niespokojny. W Café de la Paix zaledwie skosztował podanego mu śniadania.

Nic dziwnego, pomyślałem, obmierzły potwór!

O trzeciej złożono mi nowy raport:

Dnia tego nie poszedł wcale na zwykłą przechadzkę do ogrodu zoologicznego, i tylko długo, jakby bez celu błąkał się po bulwarach.

O godzinie piątej wszedł, jak mi powiedziano, do apteki, i tam na mocy recepty z podpisem „Tunningham, chemik, inżynier”!!! kupił strychniny, niby dla wytrucia szczurów.

Nareszcie o siódmej, nie przyszedł ale przybiegł ostatni ajent. Był to jakby przywódźca innych. Wild wrócił do siebie i zabawiwszy z pół godziny w domu, udał się piechotą do Port-Marly. Nadto, ów policyant-amator, który widać umiał wyrobić sobie wstęp do domu Wilda, podczas jego nieobecności, przyniósł mi nadzwyczaj ważny dokument, to jest drugi list liczbowy, równie jak i pierwszy wysłany z Londynu, który „oskarżony” potrafił widać odebrać wczoraj, tak że śledzący go ajenci nie dostrzegli tego. Znalazł go w biórku „oskarżonego”, które otworzył podczas jego nieobecności. Tak więc nie było chwili do stracenia. Jednym tchem pobiegłem do willi Bargetan, w towarzystwie ajenta. Dochodząc zobaczyłem w oknie Tomixa, wyglądającego mego przybycia. Otworzyłem furtkę od ogrodu, wpadając jak bomba do salonu na dole, w którym siedzieli przy stole: Wild, sir Henryk i miss Izabela. Przed nimi stały kieliszki napełnione winem sherry. Wild rzucał dziwne spojrzenia na sir Henryka, piastującego na kolanach małą psinę miss Izabeli, która właśnie wzięła w rękę kieliszek chcąc go ponieść do ust.

— Nie pij pani! krzyknąłem.

Wszyscy troje aż podskoczyli, tak zadziwiło ich moje nagłe ukazanie się i towarzyszący mu okrzyk.

— A! jakże mnie pan przestraszył! zawołała miss Izabela. Co za niestosowny żart i to jeszcze na tak poważnego jak pan człowieka...

— Nie żartuję bynajmniej, nie pij pani, powtórzyłem poważnie.

W tejże chwili wszedł do sali Tautin, blady, z surowym wyrazem twarzy.

— Marceli ma słuszność, miss Izabelo; nie tykajcie tych kieliszków.

Wziął wszystkie i najspokojniej w świecie odstawił na stojącą w pobliżu konsolę.

Sir Stefan patrzył na to wszystko z niewymownem zadziwieniem. Tonningham widząc że nie żartujemy, powstał, mówiąc:

— Dlaczegóż nie każecie nam panowie pić tego wina?

— Dlatego, rzekł powoli Tomix, iż zanim cokolwiek poniesiecie do ust, chcę pierwej rozmówić się z panem i z panem Wild — i prosiłbym miss Izabeli aby raczyła zostawić nas samych.

— Cóż za uroczysta mina! zawołała miss Izabela, o cóż nareszcie chodzi?

— Daruj pani, że nie odpowiem na to pytanie, Chodzi o rzecz nadzwyczaj ważną, i dlatego proszę chciej mi zaufać i zostawić nas samych.

Zawahała się chwilę; poczem wyszła, gdy brat potwierdzająco skinął głową.

Wtedy Tautin postąpił parę kroków naprzód i wsparłszy się o stół, wlepił oczy w sir Stefana mówiąc:

— Chciałeś pan zgładzić ze świata przyjaciela swego, sir Henryka Tonningham.

— Czyś pan oszalał! krzyknął Wild.

— Bynajmniej; mamy dowody.

— Dowody?...

— Aż nadto dostateczne.

— Powiedz więc pan jakie?

— Właśnie uczynić to zamierzam.

I w krótkich słowach głosem pewnym wypowiedział jakie posiadamy dowody, wykazując zarazem z niezbitą logiką ich ważność i znaczenie. Ja powiedziałem znowu o kupieniu strychniny i o nowym odebranym liście który mi oddano.

Byliśmy pewni że wywrze to na Wilda piorunujące wrażenie — zawiodło nas oczekiwanie. Ale zato sir Henryk postąpił ku nam, mówiąc z zimnym gniewem Anglika:

— Panowie, nie pojmuję co mogło was skłonić do tak przesadnego zajmowania się mną, że aż posunęliście się do śledzenia sir Stefana i zgłębiania tajemnic jakie mieć może. Znam go od lat dziesięciu, jest moim przyjacielem, za honor i uczciwość jego ja ręczę, i nikomu, czy słyszycie panowie, *nikomu* nie wolno powątpiewać o nich.

— Tak szlachetna ufność zaszczyt panu przynosi, rzekł Tomix, ale rzeczy tak stanęły iż teraz już nietylko o jego ale o nasz honor chodzi. Mam w ręku ostatni, zapewnie stanowczo przekonywający dowód, jak wnoszę z daty, dodał, pokazując krótki liczbami pisany list, który mu oddałem. Proszę o kwadrans czasu, przekonamy się na czyją korzyść przechyli szalę.

— Nie, nigdy! zawołał sir Henryk; gdybym się zgodził na żądanie pana, możnaby mniemać, że powziąłem choć cień podejrzenia, a nie chcę wyrządzać sir Stefanowi takiej zniewagi.

Usłyszawszy to, dotychczasowa pewność siebie opuściła sir Stefana; zdawał się żywo wzruszony szlachetnością przyjaciela i rzekł drżącym głosem.

— Nie, Henryku, nie sprzeciwiaj się żądaniu pana — rzeczywiście ciężko zawiniłem względem ciebie, ale nie tem o co mnie oskarżają. Szalona mania popchnęła mnie do tego, iż zamierzałem dopuścić się nagannego czynu, czego szczerze żałuję. Pozwól więc panu przetłomaczyć ten list, abyś nie przypuścił coś gorszego niż rzeczywistość.

— Dobrze więc, skoro tego żądasz.

Tautin, zawsze spokojny i poważny, zażądał *Rocznika Bottin'a*, i zabrał się do odczytywania listu. Zaraz po kilku pierwszych odcyfrowanych wyrazach, twarz jego zdradzała najgłębsze zadziwienie. Doczytał jednak do końca, i nic nie mówiąc, ale mocno zmieszany, podał mi papier na którym napisał wytłomaczenie.

Przeczytałem na głos:

„Jeśli H... nie ma szarej sierci na łopatkach, tazeba go zgładzić. Inaczej Rainbow nie dostałby nagrody."

— Widzisz więc, Henryku, że nie chodzi o ciebie, rzekł sir Stefan.

I korzystając z ogólnego osłupienia, poszedł ku drzwiom i stanąwszy na progu, rzekł:

— Szło o Hairbellę, która nie dopuści, aby mój king-charles Rainbow dostał pierwszą nagrodę w Sydenham; oba są zarówno czystej rassy, ale Rainbow ma szarą sierć na łopatkach.

To powiedziawszy wyszedł.

— Nędznik! zawołał sir Henryk.

I ten Anglik, który tak obojętnie słuchał, gdy mówiono o grożącem mu niebezpieczeństwie, uniósł się szalonym gniewem dowiedziawszy się, że chodziło o suczkę Bell, której prawdziwa nazwa *Hairbell*.

Nie zliczyłby słów podzięki i uściśnień dłoni jakiemi nas obdarzył. Podziwiał i uwielbiał genialny dar odgadywania jakiego Tomix dał dowód. Co do nas, jak łatwo się tego domyśléć, byliśmy mocno zawstydzeni i zmieszani, i skorzystaliśmy z pierwszej sposobnej chwili, aby się pożegnać i odejść, nie śmiejąc pokazać się miss Izabeli.

W drodze ochłonęliśmy z pomieszania; miejsce jego zajęła szalona wesołość.

— Otóż to skutki poważnego zastanawiania się i wyprowadzania wniosków! zawołał Tomix. Jutro wracamy do mojej villi Cosinus, i niech mnie licho porwie jeźli kiedykolwiek jeszcze przyjdzie mi ochota ocalać życie moich bliźnich.

Jakoż nazajutrz pakowaliśmy nasze tłomoczki podróżne, gdy wtem wszedł do pokoju lokaj sir Henryka. Trzymał na ręku ładną psinkę, z listem przy obróży. Ten jednak nie był pisany liczbami, ale ślicznem drobnem pismem i zawierał co następuje.

„Hairbell składa dzięki swoim zbawcom, a pani jej wkłada na nią obowiązek zaproszenia ich na śniadanie."

I pozostaliśmy! I miesiąc z okładem upłynął a nie odjechaliśmy jeszcze.

Ale za to w trzy miesiące później, Ryszard który nazajutrz po opisanych wypadkach powrócił z Anglii, wszedł pewnego poranku do mego pokoju i patrząc z dumą na śliczny chronometr, który dostał w podarunku od sir Henryka, rzekł do mnie:

— Pnie pczniku, już siódma, trzeba wstać, żeby pan miał czas ubrać się jak należy; gdyż pan pcznik pozwoli przypomnieć sobie, że dziś ma się udać do merostwa a następnie do kościoła, jako świadek i drużba pana Edwarda Tautin, który dziś bierze ślub z panną Izabelą Tonningham.

Obchód rocznicy śmierci Mickiewicza
WE WROCŁAWIU,

We Lwowie, w Krakowie, w Poznaniu i w wielu miastach polskich, leżących po za granicami Królestwa, w różnych miejscowościach Ameryki w których istnieją polskie osady, obchodzono w tym roku uroczyściej jeszcze niż corocznie rocznicę śmierci nieśmiertelnego Adama. Zeszłego miesiąca i Wrocław poszedł za ich przykładem. Starodawna ta niegdyś stolica Piastów, zachowała po dziśdzień różne ślady swej polskiej przeszłości, a poczucie narodowości objawiło się w tym roku silniej niż kiedykolwiek. Uniwersytet Wrocławski liczy 1000 studentów Niemców a zaledwie stu Polaków, ale ci złączeni z sobą solidarnie, nie zaniedbują niczego co może stawić opór wpływom germanizacyjnym, pracują gorliwie nad gruntownem poznaniem dziejów ojczystych i piśmiennictwa, rozbudzając w swych sercach miłość rodzinnej ziemi. W tym celu zgromadzają się peryodycznie na rozprawy, odczyty, wieczorki artystyczno-literackie i t. p. oraz urządzają pamiątkowe obchody.

W tym roku porozumiawszy się z mieszkającemi we Wrocławiu Polakami, postanowiono uczcić uroczystym obchodem pamiątkę zgonu Mickiewicza, przeznaczając na pomnik jego dochód z biletów wejścia. Zajmujący się urządzeniem obchodu, postanowili przedstawić żywe obrazy, ułożone według poematów Adama; dalej profesor W. Jarochowski miał odczyt „O zaletach i wadach szlachty polskiej" podług „Pana Tadeusza"; dalej śpiewy i deklamacye, wybornie wypowiedziane przez studentów. Na rozpoczęcie obchodu odczytano śliczny wiersz A. E. Odyńca, przyjaciela i towarzysza lat młodocianych Mickiewicza, napisany na prośbę akademików wrocławskich. Wiersz ten został wydrukowany w ostatnim N-rze „Kroniki Rodzinnej". Sędziwy wieszcz nie weźmie nam za złe, że pozwolimy sobie powtórzyć tu ten wiersz tak wzniosłą natchniony myślą, która bodaj stała się przewodnią myślą wszystkich.

Jak stary gęślarz wezwany na *Dziady*,
Myślą i duszą staje w pośród was,
I ku uczczeniu żałobnej biesiady,
Radbym z przeszłości wskrzesić dawny czas.
By z nim jak z grobu wywołać przed oczy,
Tego, któremu dziś składacie cześć,
A cały naród z wami się jednoczy,
By w dniu tym wszędzie równy hołd mu nieść.
Ale, niestety! co pomogą chęci,
Kiedy mi na to nie stać ducha sił?
Więc patrząc chyba w obraz swej pamięci,
Poprostu tylko powiem — jakim był.
Co czuł, co myślał, gdzie wiódł, co zwiastował,
To wie z was każdy, nawet obcy świat;
Pod wpływem jego rozwiał się i chował
Duch z was każdego — jak paproci kwiat,
Co tajemniczym tchem gwiazd rozwinięty,
W świętą, cudowną, Świętojańską noc,
Wskazuje drogę gdzie jest skarb zaklęty,
I ku zdobyciu jego wlewa moc.
Toż jak kraina długa i szeroka,
Pieśń jego w sercach jednem echem brzmi,
I nie sztukmistrza arfy, lecz proroka,
Naród w nim czuje, uznaje i czci...

Obecni wysłuchali wiersza tego z niewysłowionym zapałem. Żywe także wywołała oklaski deklamacya „Rozmowa sędziego z Robakiem", doskonale wypowiedziana przez dwóch studentów uniwersytetu, oraz żywe obrazy „Pani Twardowska", „Gerwazy i Protazy", jako też udramatyzowana „Rada w Dobrzynie". Podczas przerw, odgrywano na skrzypcach z towarzyszeniem fortepianu, ulubione utwory polskich kompozytorów.

Pomimo że ceny wejścia były bardzo nizkie, bo tylko markę za bilet (3 złp.), jednakże zebrała się taka liczba słuchaczy, iż po odtrąceniu kosztów, około 400 marek pozostało, które przesłane zostaną na pomnik Mickiewicza.

Gdybyż przy uroczystych świętach, w każdem rodzinnem kółku obecne osoby choć najmniejszy złożyły datek, jakżeby to powiększyło tak niedostateczny jeszcze fundusz na pomnik nieśmiertelnego wieszcza! Czesi w przeciągu kilku miesięcy złożyli miliony na odbudowanie swego narodowego teatru; Wiedeńczycy w kilka dni złożyli setki tysięcy na rzecz sierot i rodzin strasznej katastrofy w „Ringtheater", my przez lat kilka nie zdobyliśmy się na złożenie sumy potrzebnej dla wzniesienia pomnika nieśmiertelnego naszego wieszcza... A przecież marnujemy pieniądze na najniedorzeczniejsze zbytki. Przed kilku dniami jeszcze gazety doniosły, że jeden z kupców sprowadził z Wiednia cztery szpicruty po 150 *wyraźnie sto pięćdziesiąt rubli* i rozprzedał wszystkie. Ciekawi jesteśmy ile też panowie nabywcy złożyli na pomnik Adama? Prosta logika wnosić każe, iż chyba tylko Rotszyld jakiś w miniaturze, może płacić po 150 rs. za szpicrutę, a w takim razie panowie ci mogliby i powinni tysiące rubli złożyć na pomnik. Ale, niestety! zdaje nam się jakoś, że chyba ani rubla nie dali—bezmyślne marnotrawstwo i hojność na szlachetne cele nigdy podobno nie chodzą w parze.

NOWE WYDAWNICTWA.

Opisanie ziemi w figurach, rycinach i mapkach, przez Stanisława Gargulskiego. Obejmuje naukę geografii, objaśnioną 40 figurami geograficznemi, 50 rycinami i mapkami, dającemi zasadniczą znajomość świata. Figury pomagają do zrozumienia tekstu geografii matematycznej; ryciny zwierząt, roślin, zjawisk natury, miejscowości i typów ludowych obrazują geografią fizyczną i polityczną. Nadto planigloby dozwalają metodą poglądową zapamiętać strony, zamieszkałe przez ludy ras pewnych i religii, jak również kierunek prądów morskich, wiatrów, głębiny morskie, kraje wyniosłe, niziny i t. p. Cena kop. 60. Nadto atlasik, złożony z 6 mapek, może być dodanym za kop. 40. Nadsyłający z prowincyi pieniądze na książkę powyższą do naszej Redakcyi, nie ponoszą kosztów przesyłki.

Bitwa pod Raszynem, powieść historyczna dla młodzieży, przez Walerego Przyborowskiego z sze-

ściu rycinami podług rysunku W. Gersona. Nakład Gebethnera i Wolffa.

Z przeszłości, powieści historyczne, skreślone dla młodzieży przez Teresę Jadwigę, z pięciu rycinami rysunku W. Gersona. Nakład Gebethnera i Wolffa.

Młodzi żeglarze, czyli przygody myśliwskie w Ameryce Północnej Meyne-Reid. Przełożyła z angielskiego M. I. Zaleska, z dwunastoma rycinami. Nakład Gebethnera i Wolffa.

Podarek dla dobrych dzieci, przez Teresę Jadwigę, zawierający czterdzieści sześć moralnych powiastek ozdobionych dwunastoma rycinami. Nakład Gustawa Senewalda.

Wydawnictwa E. Orzeszkowej i S-ki. XVI. Widma powieść przez Elizę Orzeszkową.

Wilia i *Na grobie lirnika*, poemata przez T. Łopatyńskiego.

Matki i karmicielki, napisał Antoni Skórkowski z Medowatej na Ukrainie.

List T. T. Jeża o książce D-ra Piotra Chmielowskiego i jej krytykach.

Z KRAJU I Z ZAGRANICY.

+ O nieszczęściach jakie dotknęły Warszawę w minione Święta Bożego Narodzenia, nie zdajemy dziś szczegółowego sprawozdania. Pisma codzienne spełniły to ze ścisłą dokładnością; my ze swej strony dodamy tylko, że na niecnych sprawców rabunku sklepów żydowskich, oburzenie całej ludności Warszawy nie ma granic.

Katastrofa w Kościele Świętokrzyzkim, w której kilkadziesiąt osób utraciło życie, a dwa razy więcej uległo ciężkiemu pokaleczeniu, należy do nieszczęśliwych, bardzo bolesnych wypadków, dowodzących jak w popłochu niczem nieusprawiedliwionym, pomimo rad i nawoływań, ludzie tracą przytomność, na śmierć się zagniatają.

Smutne więc, bardzo smutne mieliśmy Święta Bożego Narodzenia.

+ Londyński „Standard" pomieścił w swych szpaltach wezwanie pod napisem: *A. Polisch National Memorial*, które powtórzyły wszystkie prawie znaczniejsze czasopisma Anglii, Szkocyi i Irlandyi. Podajemy je w przekładzie.

„Szanowny Redaktorze! W Krakowie, w dawnej stolicy Polski, na uczczenie pamięci wielkiego polskiego poety i patryoty, Adama Mickiewicza, wzniesiony ma być pomnik z dobrowolnych składek współziomków i wielbicieli jego. Dla urzeczywistnienia tego zamiaru, wyznaczony został oddzielny komitet złożony ze znakomitości krajowych, a zebrane dotąd fundusze wynoszą już dość znaczną sumę. Ponieważ obecnie nie wychodzi w Anglii żadne polskie pismo peryodyczne, a żaden dziennik angielski nic dotąd o tem nie pisał, bardzo więc być może iż niektórzy wielbiciele polskiego wieszcza a nawet wielu Polaków zamieszkałych w zjednoczonem królestwie, nie wiedzą nic o zamierzonem wzniesieniu pomnika, lub przynajmniej niewiadomo im jakim sposobem przesyłać składki na ten cel przeznaczone. Racz więc, Szanowny Redaktorze, pozwolić nam zawiadomić wyżej wzmiankowane osoby za pośrednictwem twego pisma, iż jesteśmy w możności dostarczyć w tym względzie wszelkich szczegółów i informacyi, i jesteśmy gotowi jak najchętniej odpowiedzieć na każde zapytanie, w polskim czy angielskim języku, nadesłane nam pod adresem:

T. Karol et C.
Anglo-Polisch Agency.
17 Martin's Lane, Cannon-Street
London. E. C.

Już więc i w stolicy Angli poruszoną została sprawa pomnika nieśmiertelnej sławy Adama.

+ Kradzieże szerzą się jak najzaraźliwsza epidemia; codziennie czytamy o dopełnionych w domach, sklepach piwnicach, na ulicach, w miejscach publicznych, w kościołach, w wagonach, ale nie dość na tem zaraza ta dotknęła autorów i pisarzy dramatycznych. W dziennikach włoskich mieści się list otwarty z podpisem „Ectus" oskarżający Wiktoryna Sardou że najnowszą swą sztukę „Odette przerobił z włoskiego dramatu Giacometti'ego „Colpa vendica la colpa", i na poparcie swego twierdzenia przytacza treść i pojedyncze sceny dramatu, rzeczywiście bardzo do siebie podobne. Takiż sam zarzut i co do tejże samej sztuki czyni także p. Sardou, Mario Uchard, dowodząc że całą jej osnowę i charaktery osób wziął z utworu jego „Fiammissa". Zarzut plagiatu spotyka nieraz najsłynniejszych i najbardziej twórczych autorów, ale wykazanie podobieństwa charakterów i sytuacyi, nie dowodzi jeszcze że autor znał i rozmyślnie skorzystał z cudzego utworu. Podobne analogie zdarzają się niekiedy przypadkowo i każdemu wiele piszącemu przytrafić się mogą—ale cóż powiedzieć o takich niby autorach, którzy żywcem przetłomaczywszy cudzy utwór, podają go za swój oryginalny, a przedstawiając go do konkursu, najbezczelniej przyjmują pierwszą przyznaną nagrodę.

Oto treść artykułu p. Kłm. Kud. (Kołomenskij Kandid) recenzenta teatralnej gazety „Nowosti" zamieszczonego w N-rze 323 tejże gazety, o przedstawieniu nowej sztuki oryginalnej p. N. Ge. granej niedawno w Teatrze Alexandryjskim w Petersburgu, a uwieńczonej pierwszą nagrodą na konkursie Wuczyny, przez uniwersytet Noworossyjski.

Tytuł sztuki „Na nowych naczałach" (Na nowych zasadach).

P. Kłm. Kud. stawia najpierw pytanie: Kto złodziej? a następnie mówi. „Zapewnie recenzenci pism innych powiedzą że nowa sztuka p. Ge. opartą jest na fałszywej idei, że nie ma w niej żadnych „nowych zasad", że brak jej żywych spostrzeżeń nad rzeczywistością, oraz charakterów wziętych z życia, a zwłaszcza że nie ma w niej nic rossyjskiego—prócz jarłyków. Ależ ostrzegamy recenzentów że w takim razie byliby bardzo niesprawiedliwi, gdyż możemy zapewnić ich że w obec powyższych zarzutów p. Ge. jest niewinny jak jagnię, że nie zawinił ani popełnieniem powyższych błędów, ani nawet napisaniem samej sztuki. Osądźcież sami.

„Młody, pełen talentu dramaturg polski, p. K. Zalewski, napisał w r. 1878 komedyę w IV aktach: „Artykuł 264", za którą otrzymał pierwszą nagrodę na konkursie lwowskim imienia hr. Fredry. Tu podaje treść każdego aktu komedyi „Artykuł 264", znanej naszym czytelnikom. „Cóż to za mistifikacya? wołają, co nam pan prawisz o p. K. Zale. i jego „Artykule 264", kiedyż to jest słowo w słowo treść nowej sztuki p. G. „Na nowych zasadach" to jej treść, idea, intryga—też same figury, też same nawet intrygi i frazesa". „Tak powie każdy kto był w teatrze na przedstawieniu sztuki p. G.—i będzie mieć słuszność, tak powie Noworossyjski uniwersytet, który ocenił komedyę tę jako utwór zupełnie nowy i *oryginalny* i przyznał jej „pierwszą nagrodę" na konkursie Wuczyny, w r. 1881 jak to wyraźnie stoi na afiszu. Ale jak nazwać „dramaturga", który poważył się podstępnie cudzy utwór przedstawić za „swój oryginalny" i za tę „pożyczkę" wziąć nagrodę od tak mądrej i uczonej korporacyi, jako za *rossyjski utwór oryginalny*? Zachodzi więc pytanie „kto kogo okradł? Ja rozstrzygać nie chcę. Powiem tylko że sztuka Zales. pojawiła się w druku w 1878, zaś sztuka p. G. pojawia się dopiero obecnie i tylko na scenie, drukowaną nigdzie nie była. Powtarzam—nie chcę wyrokować kto jest złodziejem? niech to rozstrzygną kompetentni rozdawcy nagród w Noworossyjskim uniwersytecie."

I my nic nie dodamy do słów zdolnego rossyjskiego recenzenta teatralnego.

+ Dzienniki francuzkie donoszą z Paryża, że klejnoty koronne mające być wkrótce wystawione na sprzedaż, znajdują się obecnie w ministerium skarbu. Skarby te, mające dziejową i artystyczną wartość, rozłożone są na wielkim stole, i zawierają: zbiór orderów udzielonych królom francuzkim przez różnych monarchów, oceniony jest na 200,000 fr., zegarek ofiarowany Ludwikowi XIV przez beja tunetańskiego, ma wartość 3,000; brosza wartości około 80,000 fr.; pałasz 250,000 fr. P. Bapst, dyrektor „Journal des Débats" zwrócił uwagę komisyi, która rozpatrywała te kosztowności, że sprzedaż ich przyniosłaby nadzwyczaj małą kwotę, i że najwłaściwiej byłoby wystawić je w Luwrze, w galeryi Apolla. Nie radzi także p. Bapst sprzedawać słynnego brylantu, zwanego „Regentem"—zapłaconoby za niego najwyżej 600 do 700 sto tysięcy fr. a Francyą spotkałoby ciężkie upokorzenie, iż jakiś amerykański Barnum woziłby od miasta do miasta historzczny jej klejnot, aby go pokazywać za pieniądze. Reszta klejnotów oszacowana w przybliżeniu 10 do 12 milionów fr., nie posiada żadnej wartości historycznej. Większość ich została przerobiona z rozkazu cesarzowej Eugenii. Jest między niemi pas wartujący około miliona fr. Oto jego pochodzenie. Cesarzowa znajdowała się raz na przedstawieniu „La Biche au bois" w której Duwal, grający główną rolę, wystąpił w pasie ozdobionym chryzokalami; pas ten tak się jej spodobał, iż kazała zrobić sobie podobny z brylantów koronnych. Raz jednak tylko miała go na sobie, poczem kazała schować w skarbcu koronnym.

+ Jedną z najznaczniejszych nieniemieckich osad w Berlinie, jest kolonia polska, licząca około 42,000 osób. Z tej liczby, około 36,000 Polaków żyje według tradycyi ojczystej, zajmują się piśmiennictwem polskiem i zachowują polskie obyczaje. Reszta nie podziela ich dążności. Jest w Berlinie siedm stowarzyszeń polskich, mianowicie: Akademickie, Polsko-katolickie, Przytulisko rzemieślnicze, kupieckie, wsparcia i Towarzystwo Polek. Zadaniem tych stowarzyszeń jest pielęgnowanie polskiej mowy, zwyczajów i obyczajów, podtrzymywanie życia towarzyskiego, wzajemnej pomocy i dobroczynności. Przytulisko daje schronienie przejeżdżającym przez Berlin ziomkom, zapewnia im pracę, a ewentualnie zaopatruje w koszta podróży. Towarzystwo wsparcia łagodzi nędzę biednych polskich kolonistów. Do obu tych stowarzyszeń należą najzamożniejsi osiedli w Berlinie Polacy, jako członkowie wspierający. Pożycie towarzyskie podtrzymywane jest przez polskie przedstawienia teatralne, wspólne zabawy i wieczorki urządzane przez towarzystwa.

+ Straszna burza szalała w Anglii d. 26 z. m. W samym Londynie z setek domów pozrywała dachy, a bardzo wiele osób doznały skaleczeń lub potłuczeń skutkiem spadających kominów. W szpitalach opatrywano przeszło 40 ofiar tej burzy. Wicher powyrywał w wielu miejscach słupy telegraficzne, a w Dover uszkodził znacznie basztę nadmorską. W Folkestowne powywracał słupy przeznaczone do przedłużenia mostu, zaś w Ventuores, na wyspie Whigt, rozniósł zupełnie cały most wchodzący w morze. W kąpielach morskich w Hastings, Brighton i w. i. huragan zrządził straszne spustoszenia. W wielu miejscowościach rzeki powylewały z powodu ulewnych deszczów; codzień nowe nadchodzą doniesienia o nieszczęściach na morzu. Latarnia morska na Calf-Bock, pod Casteltowne zupełnie została zburzona, przyczem 6 osób utraciło życie. W arsenale marynarki w Schernees kościół spalił się zupełnie podczas burzy; czterech ludzi poniosło śmierć przy gaszeniu pożaru. W początkach b. m. doniesiono o 91 wypadkach rozbicia się angielskich i obcych okrętów. Ogólna liczba rozbitych w roku b. okrętów wynosi 1775 to jest o 305 więcej niż w r. z. Przybliżona wartość przedmiotów, które z okrętami temi zginęły w morskich otchłaniach, obliczają na blizko 9,000,000 funt. szter.

+ Lekarz specyalista, dr. Weil ze Sztutgardu, dokonał ciekawych badań słuchu w różnych wyższych i niższych zakładach naukowych i domach sierot u uczącej się młodzieży. Podajemy rezultat spostrzeżeń jego, dokonany na blizko 6,000 dzieci.

1. Normalne ucho przy sprzyjającej do koła ciszy, słyszéć może nawet szept średnio cichy, z odległości 20 do 25 metrów. 2. Nadwerężenie słuchu jest nadzwyczaj upowszechnione; w szkołach ludowych do 30 procent dzieci nie słyszy dobrze, już to na jedno, już na oba uszy. 3. Dzieci zamożnych rodzin lepszy pod tym względem przedstawiają stosunek niż dzieci ubogich. 4. Procent nadwerężania słuchu zwiększa się z wiekiem. 5. Stan słuchu w szkołach wiejskich przedstawia się stosunkowo lepiej niż w szkołach miejskich. Dr. Weil przekonał się też, iż najniesłuszniej wielu uczniów niedosłyszących, zarządy szkolne uważały za nieuważnych, i dlatego zaleca, aby przy rozpoczęciu roku szkolnego, nauczyciele wypróbowali słuch każdego ucznia, i niedomagających pod tym względem sadzali w blizkości katedry.

+ P. Curlelti ułożył i wydał w języku francuzkim, cztery tablice synoptyczne, bardzo użyteczne pod względem pedagogicznym. Tablica chronologiczna, zawiera spis faktów i wielkich ludzi starożytnego i nowożytnego świata, chronologią wynalazków, a w środku chronologią papieży. Tablica geogarficzno-astronomiczno-matematyczna, zawiera położenie geograficzne wszystkich głównych miast świata, rozmiary stopnia długości na każdym stopniu równoleżników, określenia astronomiczne, tablice głównych elementów słońca, ziemi i księżyca, miary liniowe i geograficzne oraz tablicę gwiazd składających nasz system słoneczny. Tablica geografii opisowej i kliniatografii zawiera: podział polityczny całej ziemi, opis treściwy wszystkich części świata. Tablica geografii fizycznej obejmuje: tablicę temperatury niektórych miejsc świata, tablicę i roże wiatrów, opis treściwy atmosfery i poruszeń ziemi, jej budowy i początku, powstanie istot organicznych, tablicę temperatury niektórych punktów termometrycznych oraz ciężkości gatunkowej wielu ciał. Wszystkie te tablice drukowane są na wielkich arkuszach, pociągniętych werniksem, tak że można je zmywać bez uszkodzenia i wywieszać w salach szkolnych.

Tablice te można nabyć u bawiącego w Warszawie autora. Wielką oddałby przysługę naszej uczącej się młodzieży, ktoby tablice takie sporządził w języku polskim.

+ Z nadesłanego nam sprawozdania z „Zakładu rękodzielniczego dla kobiet" przekonywamy się, że zakład p. Łojki, który pierwszy u nas wystąpił z inicyatywą postawienia kobiety w możności zapewnienia sobie bytu własną pracą, nie ustaje w swej chwalebnej gorliwości, pomimo napotykanych przeszkód i niepowodzeń. W ciągu upłynionych ośmiu lat, od 1874 do 1881, pobierało w nim naukę 878 kobiet. W r. 1874 — 163; w 1875 — 137; w 1876 — 151; w 1877 — 80; w 1878 — 100; w 1879 — 112; w 1880 — 56; w 1881 — 79. W żadnym więc roku liczba uczenic nie dorównała liczbie ich w pierwszym roku otwarcia zakładu; zdaje się że powodem tego ciągłego niemal ubywania uczenic, było powstanie kilku nowych takichże zakładów. Warszawa dostarczyła najznaczniejszą liczbę uczenic, bo aż 425; z gubernii Królestwa 271; z Cesarstwa 166, z Księztwa Poznańskiego 13; z Galicyi 3. W tej ogólnej liczbie 878, najwięcej było córek obywateli ziemskich (243) i córek urzędników (206). Panien w ogóle 730; mężatek 107; wdów 41.

Całkowity kurs ukończyło 724 i otrzymało świadectwa uzdolnienia; 137 opuściło zakład przed zdaniem egzaminu, 17 pobiera jeszcze naukę. Wogóle najwięcej uczenic uczęszcza i kończy kurs kroju sukien; na kurs roboty kwiatów liczba uczenic ciągle się zmniejsza, i najmniej uzyskało patenta. Oprócz znacznej liczby uczenic, które pracują z korzyścią w domu, p. Łojko przytacza, że w samej Warszawie sześć z nich założyło pracownie rękawiczek; ośm zakłady introligatorskie; trzynaście fabryki sztucznych kwiatów; dwie warsztaty obuwia damskiego; dwie pracownie szycia bielizny i siedmnaście pracownie ubiorów damskich, oprócz licznych zakładów na prowincyi i w Cesarstwie.

Oprócz powyższych, p. Ł. zaprowadził w zakładzie swym systematyczne wykłady w języku krajowym: gospodarstwa domowego, higieny, buchalteryi, pedagogiki i innych nauk — pomimo jednak doboru najlepszych nauczycieli, kandydatek zgłosiło się tak mało, iż musiał zamknąć kursa z powodu braku słuchaczek. Podobne wykłady cieszą się najlepszem powodzeniem w Anglii, w Niemczech, we Francyi, w Krakowie i we Lwowie; czyżby wnosić z tego, że w Warszawie nie zbudziło się jeszcze w paniach naszych poczucie potrzeby wyższego ukształcenia umysłowego?

Odpowiedzi od Redakcyi.

Panu Michałowi D. Za doniesienie dziękujemy.

Pani A. To. w Kłodnie. List odebraliśmy, wdzięczni jesteśmy za jego osnowę.

Zawiadomienia.

Adres: HELENA DĄBROWSKA, utrzymująca Bióro informacyjno-nauczycielskie, Krakowskie-Przedmieście Nr. 43, w Warszawie. Imię HELENA należy zawsze dopisywać.

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ Варшава 16 Декабря 1881 г. Redaktor J. K. Gregorowicz. Wydawca E. Skiwski. Druk E. Skiwskiego Chmielna N. 1530 (20).

Dodatek.

Dodatek z powieściami do Tygodnika Mód Nr. 53 r. 1881.

DZIEDZICZKA.

PRZEZ

FLORENCYĘ MONTGOMERY.

Przekład

K. P.

TOM II.

(Dokończenie.)

Chory odpowiedział tylko skinieniem głowy, ale zaledwie doktor się oddalił, wziął znów książkę, mówiąc sobie że potrzebuje przecie rozerwać się i oddalać od siebie gorzkie myśli. Czytał czas jakiś, a potem książka wysunęła mu się z ręki i zsunęła się na ziemię. Zasnął spokojnie.

Upłynęło tak parę godzin. Ogień wygasł już zupełnie, a na dworze szumiał wiatr gwałtowny i gęsty śnieg zaciemniał powietrze. Nagle drzwi otworzyły się cicho i do pokoju weszła kobieta w ponurem wdowiem ubraniu. Estera,—gdyż była to ona, obrzuciła spojrzeniem ubogi pokoik, zbliżyła się cicho do łóżka, ukiękła przy niem i wpatrzyła się w twarz syna śpiącego ciągle. Myśl, że to ona dała życie człowiekowi tak szlachetnemu, tak zdolnemu do poświęcenia, tak pięknemu, napełniła jej macierzyńskie serce usprawiedliwioną dumą, i oczy jej spoczywały długo na jego czole, które pragnęła oczyścić jak najśpieszniej od zmazy krzywdzącego podejrzenia.

Estera wiedziała już od służącej że Godfred chorował trzy tygodnie, i przez ten czas nie czytał żadnej gazety, i domyśliła się z tego że nie mógł wiedzieć o nieszczęściu jakie spotkało jego rodzinę. Ona więc dopiero uwiadomi go o niem, ale zarazem dowie się on że nie potrzebuje dłużej ukrywać swego szlachetnego postępowania, że może zrzucić z siebie ciążące na nim podejrzenia.

Oczy Estery napełniły się łzami, gdy przypatryła się lepiej nędznemu pomieszkaniu syna.

Godfred poruszył się przez sen, a potem powtórzył kilka razy w pewnych przestankach, „matko". Śniły mu się zapewnie dziecinne jego lata.

Estera pochyliła się ku niemu i przycisnęła usta do jego czoła.

— Matko! matko! zawołał Godfred już wyraźnym i radosnym głosem, unosząc głowę i wyciągając do niej ręce. Ale nagle twarz jego posmutniała i opuścił ręce, przyszło mu na myśl że matka przybyła aby wymódz od niego wyznanie.

— Godfredzie, mój najdroższy synu! zawołała pani Seaforth błagającym tonem. Czegoż możesz obawiać się ode mnie? Nie mów nic jeźli ci to sprawia przykrość, ale spojrzyj na mnie.

Godfred zwrócił się wtenczas ku tej którą tak pragnął widzieć, i oczy jego zatrzymały się z zadziwieniem na żałobnej sukni i wdowim czepku matki.

— Więc już nie żyje! szepnął Godfred, chwytając ręce matki z najżywszem uczuciem synowskiego przywiązania.

— Tak, nie żyje, odpowiedziała stłumionym głosem, i przed śmiercią wyznał mi wszystko! Przyszłam cię uwolnić, drogi mój synu, od tego ciężaru który dźwigałeś tak mężnie i z tak szlachetnem poświęceniem!

XXXII.

Opowiadanie Godfreda.

— Teraz opowiedz mi wszystko co uczyniłeś i co przecierpiałeś, nie tając w niczem prawdy, rzekła Estera ściskając z czułością rękę syna. Jemu nic to już zaszkodzić nie może, a mnie ta nieświadomość cięży bardzo na sercu. Odtąd nie powinno być między nami żadnych tajemnic: ja także nie będę ukrywać przed tobą wypadków odnoszących się do naszej przeszłości.

Godfred nie opierał się dłużej i rozpoczął swoje opowiadanie od chwili kiedy stryj wyznaczył mu pensyę, która stała się powodem wszystkich jego nieszczęść, gdyż pierwszy bilet bankowy przesłany z taką radością matce, nasunął ojcu zgubną myśl sfałszowania podpisu syna.

Z początku szło o drobne tylko sumki, ale wkrótce zaczęły się zjawiać weksle na daleko znaczniejsze sumy wystawiane na imię Godfreda. Biedny chłopiec przerażony tem do najwyższego stopnia, długo nie wiedział sam co mu czynić wypada, a tymczasem liczba fałszywych weksli zwiększała się ciągle. Godfred wiedział że stryj musi dowiedzieć się wkrótce o tem mniemanem jego marnotrawstwie, napisał też do ojca, przestrzegając go że naraża się na bardzo wielkie niebezpieczeństwo.

Ojciec przyznał że to on podpisał te weksle, ale dodał zarazem że miał prawo do tych pieniędzy, ponieważ cały majątek powinienby przejść na niego, gdyby brat nie wydarł mu go niesprawiedliwie.

Godfred przeczytał ten list z największem przerażeniem i boleścią, ale sądził że powinien nietylko zataić wszystko przed stryjem, ale nawet starać się usunąć wszelkie jego podejrzenia, gdyby te dotyczyły jego ojca. Godfred był przekonany, że źródłem wszelkich nieszczęść jego rodziny było niesprawiedliwe postępowanie lorda Seaforth z młodszym bratem.

Powróciwszy do Oxfordu napisał znów do ojca błagając aby nie puszczał się dalej tak niebezpieczną drogą, przedstawiając mu na jak straszną naraża się karę i jaką hańbę może ściągnąć na swą rodzinę. Ale odpowiedź na ten list dowiodła Godfredowi że jego błagania i przestrogi nie mogły sprawić najmniejszego wrażenia na człowieku, w którym zgubna namiętność do gry przytępiła pojęcia moralne.

Seaforth odpisał że to co czyni, może zostać na zawsze tajemnicą, jeżeli tylko syn nie zechce go oskarżyć, następnie odwoływał się znów do swych mniemanych praw do tych pieniędzy, a zakończył uwagą, że nie przestępuje w niczem przepisów prawa, podpisując swe własne nazwisko.

Nieszczęśliwemu Godfredowi nie pozostawało już nic więcej jak tylko wyrzec się wszelkiej nadziei szczęśliwej i świetnej przyszłości, lub wystawić ojca na wstyd i hańbę.

Po długiem rozmyślaniu uznał że przez miłość dla swej nieszczęśliwej matki, powinien starać się o to aby nie dowiedziała się nigdy o niegodnem postępowaniu męża. Głębokie przywiązanie do matki było główną pobudką jego poświęcenia. Uciekł przed nią obawiając się aby jej łzy i prośby nie zmusiły go do tak strasznego dla niej wyznania, które musiałoby zatruć jej życie. Aby spełnić to co uważał za swój obowiązek, nie lęka się ściągnąć na siebie krzywdzących podejrzeń, poświęca swą przyszłość, miłość dla Joanny, marzenia szczęścia i sławy, i uciekając potajemnie z zamku, udaje się do Londynu, nie wiedząc jeszcze co ma czynić dalej. Ileż tam przepędził dni ciężkich i smutnych, sam jeden wśród hałaśliwego i obojętnego tłumu! Ah! chcąc zrozumieć ile musiał przecierpieć, trzeba jak on dążyć do wzniosłego celu, i dochodząc już do niego zostać nagle odtrąconym.

Godfred miał teraz sposobność przekonać się z własnego doświadczenia że poświęcenie nie jest tak trudnem jeźli nas otacza współczucie przyjaciół, ale ciężko w niem wytrwać, nie mając obok siebie choćby jednego tylko prawdziwie przyjaznego serca. Każde wspomnienie o Joannie budziło w nim żal gorzki za przeszłością. Zapewnie i ona sądzi że jest winnym, oskarża go że się wyrzekł tych szlachetnych zasad, które niegdyś starał się zaszczepić w jej umyśle.

Co ma czynić? Czy starać się zobaczyć ją i powierzyć jej swą tajemnicę? Nie, nawet myśléć o tem nie powinien! Nie wolno mu było składać na jej ramiona ciężaru który zaledwie sam mógł udźwignąć. Joanna była zbyt młodą i niewinną aby można jej czynić podobne zwierzenia, a zresztą kto wie czy kiedyś wiedziona przywiązaniem do niego, nie zdradziłaby, chcąc go uniewinnić, powierzonej sobie tajemnicy.

Trzeba więc było wychylić do dna kielich goryczy i zamilczéć prawdę nawet przed Joanną. Jakież to jednak rozpaczliwe położenie dla człowieka młodego, widzieć zwichniętą nagle całą swą przyszłość, być zmuszonym wyrzec się swych najdroższych marzeń i nadziei aby mógł kiedyś polepszyć los sióstr i matki.

Szczęściem, w młodości nie tak łatwo poddajemy się przygnębieniu, to też po pewnym czasie Godfred postanowił sam utorować sobie drogę, a czem więcej będzie zmuszony usuwać z niej trudności i cierni, tem większą przyniesie mu to sławę gdy zdoła dojść do celu. Silna, niewzruszona wiara w Opatrzność podtrzymywała go w tej ciężkiej i stanowczej chwili jego życia, i zabrał się mężnie do pracy, nie wątpiąc że Bóg pobłogosławi jego usiłowaniom. Pocieszająca myśl, że ukrywając przestępstwa ojca, uchroni matkę od wstydu i cierpienia, podtrzymywała go w tej trudnej walce z losem. Wiedział wprawdzie że zniknięciem swem zasmuci bardzo tę drogą matkę, ale wszakże cierpiałaby stokroć więcej gdyby dowiedziała się prawdy. Niemałą także pociechę stanowiła dla niego praca, to też oddał jej się z zapałem, pomimo że stopień uniwersytecki zapewniał mu już jakiś sposób utrzymania.

Godfred był najsilniej przekonany że każdy człowiek ma sobie wyznaczone jakieś zadanie do spełnienia, i oddał się całą duszą swojemu. Najął skromne mieszkanko w cyrkule Lincoln, postanowił zostać adwokatem i czynił stosowne do tego przygotowania. Kto posiada nieoceniony dar zatopienia się całkiem w jakiejś nauce, nie będzie nigdy zupełnie nieszczęśliwym, powiedział kiedyś lord Seaforth, patrząc na synowca czytającego z wielkiem zajęciem poważną książkę, i przepowiednia je-

go ziściła się teraz dosłownie. Jednak głęboki smutek przejmował nie raz Godfreda, gdy siedząc przy kominku samotnie w długie zimowe wieczory, myślał o swej niepewnej przyszłości. Często w takim razie obraz Joanny stawał mu przed oczyma. Czy myślała jeszcze o tym, który ją opuścił bez jednego słowa usprawiedliwiającego podobne postępowanie? Czy pozostała mu wierną? Czy ją zobaczy jeszcze?

W tej części opowiadania, Godfred zaczął mówić tak drżącym i tak cichym głosem, że Estera musiała się pochylić nad nim chcąc dosłyszeć jego słowa. Usłyszała wtenczas z ust syna wyznanie głębokiej i niezmiennej miłości dla Joanny, i domyśliła się z tego że wszelkie obawy Godfreda były zbyteczne, że widział się z kuzynką, i był już pewnym jej serca.

Trudno byłoby opisać z jakiem wzruszeniem pani Seaforth słuchała tego opowiadania, ale to pewno że silniej jeszcze pokochała syna. Ciche poświęcenie, gotowość do najcięższych ofiar, cechowały zawsze jej postępowanie, to też niewysłowiona radość przeniknęła jej serce, gdy się przekonała że syn jej posiada te wszystkie przymioty które ceniła tak wysoko.

XXXIII.

Wyjaśnienie.

Estera uznała że niewłaściwie byłoby wywoływać, przy łóżku zaledwie przychodzącego do zdrowia syna, smutne wspomnienia przeszłości; dla tego też zaczęła z nim mówić o świeższych wypadkach. Powiedziała mu że Andrzej Fraser, stosując się do prośby Kolina, tak długo i usilnie szukał Godfreda, że w końcu znalazł jego mieszkanie. Że on także uwiadomił ją o chorobie syna, i że z tego powodu wyjechała natychmiast do Anglii wraz z córkami, które pozostawiła obecnie pod opieką lady Małgorzaty. Dodała następnie że jest niespokojną o lorda Seaforth, z powodu że nie odebrała dotąd żadnej od niego odpowiedzi; oraz że Andrzej pojechał do Seaforth dowiedzieć się czy tam nie zaszło coś złego, i ma wrócić wieczorem.

Andrzej wrócił rzeczywiście w oznaczonym czasie, i powitawszy serdecznie Godfreda, powiedział że lord Seaforth został tknięty paraliżem, i że przynajmniej w obecnej chwili Godfred może się uważać za jedynego właściciela Seaforth'u.

— To być nie może! zawołał Godfred, akt zapewniający mi spadek, musiał być unieważniony w dwudziestą piątą rocznicę mych urodzin.

— Bóg niweczy bardzo często zamiary człowieka, odpowiedział Andrzej. Lord Seaforth został rażony paraliżem właśnie w tym dniu, w którym wszystko już było przygotowane do zredagowania aktu przenoszącego prawa do spadku na głowę jego córki. Do tego czasu nie odzyskał jeszcze mowy i przytomności.

Dziwne koleje życia ludzkiego! Godfred miał opuścić swój ubogi pokoik, już jako lord i właściciel jednej z największych posiadłości ziemskich w Anglii.

— Siostra moja, mówił dalej Andrzej, zwracając się do Estery, kazała mi prosić pani abyś zechciała przybyć do Seaforth, gdzie i twoja obecność, Godfredzie, jest także pożądaną; jest tam wiele interesów do załatwienia, i mnóstwo listów na które trzeba odpowiedzieć.

Postanowiono jednomyślnie przenieść się do Seaforth, skoro tylko zdrowie Godfreda pozwoli na to. Doktorzy lorda Seaforth, osądzili, że jakaś niespodziewana radość może wpłynąć korzystnie na jego zdrowie, a może nawet przywrócić mu mowę.

— Chciałbym bardzo wiedzieć co spowodowało ten atak? rzekł Godfred.

— Joanna opowiedziała mi wszystko, odpowiedział trochę zakłopotany Andrzej, mogę więc zaspokoić twoją ciekawość, tylko trochę później.

Estera domyślając się że nie chce mówić przy niej, wyszła do pierwszego pokoiku, i Andrzej udzielił Godfredowi żądanych wiadomości.

W kilka minut później, pani Seaforth wróciła do pokoju z gazetą w ręku, i rzekła zbliżając się do syna:

— Mój drogi Godfredzie, powziąłeś mylne wyobrażenie o twym stryju i jego uczuciach dla ciebie, ale teraz będziesz mógł osądzić go sprawiedliwiej, skoro ci powiem że powodem jego ciężkiej choroby jest to nieszczęsne ogłoszenie. Rzuciwszy na nie okiem sądził że tu idzie o ciebie.

Następnie Estera przedstawiła w rzeczywistem świetle charaktery, cierpienia i wady obydwóch braci, i wtenczas w sercu Godfreda zbudziło się głębokie uczucie wdzięczności dla stryja; żałował szczerze iż nie umiał ocenić go jak na to zasługiwał i że oskarżał go niesprawiedliwie.

Godfred tak prędko odzyskał siły i zdrowie, że w parę tygodni potem mógł już pojechać do Seaforth. Łatwo sobie wyobrazić radość tej tak długo rozłączonej rodziny, gdy się znalazła razem w tej odwiecznej kolebce swego rodu.

XXXIV.

W pokoju chorego.

Przenieśmy się teraz do pokoju lorda Seaforth, który jakkolwiek nie odzyskał jeszcze mowy, jest już znacznie lepiej i odzyskuje stopniowo przytomność umysłu.

Dla czego Joanna pielęgnuje go tak troskliwie? zadawał sobie w myśli pytanie. Czy może tak bardzo troszczyć się o tego który okazywał jej tak mało przywiązania, i którego oskarża zapewnie że przyłożył się do śmierci Godfreda? a patrząc na córkę nieodstępującą go prawie, nie był pewnym czy widzi ją na jawie czy też we śnie.

Chcąc się o tem przekonać, próbował zawołać: Joanno! Joanno! Niestety! żaden dźwięk nie wyszedł z ust jego. Ponowił jeszcze parę razy swe usiłowania, ale zawsze napróżno.

Czy już na zawsze utracił mowę? Czy już nigdy nie będzie mógł wyrazić swego żalu i prosić o przebaczenie za popełnione błędy i wyrządzone krzywdy?

Ah! jakaż to straszna myśl, i jak głęboko czuł lord Seaforth całą okropność swego położenia! Bóg zesłał na niego próbę i zwyciężony starzec nie opierał się już dłużej głosowi swego sumienia; cała przeszłość stanęła mu przed oczyma, i był zmuszony przyznać że popełnił wiele pomyłek i niewłaściwą szedł drogą. Ileż to lat zmarnował chcąc doprowadzić do skutku swe samolubne zamiary! Jak wiele popełnił błędów! Jak uporczywie pieścił urojenia, których nicość teraz dopiero poznawał!

Jakże strasznie pomścił się na żonie za podstępne jej postępowanie z nim przed ślubem! A jak był niesprawiedliwym dla swej biednej córki! Teraz też odbiera słuszną karę za swą dla niej obojętność, gdyż utracił na zawsze serce i zaufanie swego jedynego dziecka.

Biedna Joanna! pomyślał z westchnieniem chory, i uchylając trochę firankę, zwrócił oczy na córkę siedzącą przy nim jak zwykle.

Joanna słysząc że się poruszył, przybiegła natychmiast do jego łóżka. — Ah! pomyślał jednocześnie chory, jakże zdołam znieść jej pełne smutku i wyrzutów spojrzenie?

Ale córka zbliżyła się do niego z twarzą promieniejącą szczęściem, z oczyma zwilżonemi łzami radości.

— A! poznajesz mnie przecie, drogi mój ojcze! rzekła zniżonym głosem. Słuchaj uważnie tego co ci powiem. Przeczytałeś w gazecie wiadomość o śmierci twego brata; twój synowiec Godfred żyje, żyje z pewnością.

Ta niespodziewana wiadomość odurzyła na chwilę chorego, tem więcej że przed jego oczyma zaczęły przesuwać się jakieś znane i nieznane mu postacie. Ujrzał najpród Esterę uśmiechającą się do niego łagodnie, następnie drugą Esterę, ale młodą i świeżą jak rozkwitająca się róża.

Wzrok jego to błąkał się po otaczających go osobach, to zatrzymywał się na twarzy Joanny, jakby oczy jego zadawały jej pytanie, którego usta wymówić nie mogły.

Joanna uklękła wtenczas przy łóżku ojca, i wymieniła mu półgłosem nazwiska osób znajdujących się w pokoju, a następnie uwiadomiła go drżącym ze wzruszenia głosem, o szlachetnem poświęceniu Godfreda. Skończywszy opowiadanie, wstała i odeszła, a miejsce jej zajęła inna osoba której Harold dotąd nie widział. Czyjaż to piękna i szlachetna twarz stanęła teraz przed jego oczyma? Kto jest ten młody człowiek spoglądający na niego tak słodko i życzliwie, i który zawołał tak dźwięcznym i miłym głosem· „Stryju Haroldzie! stryju Haroldzie!"

Chory dźwignął się trochę na łóżku, i po paru nadaremnych usiłowaniach, wymówił kilka razy: Godfred! Godfred!

— Ah! dzięki Bogu! zawołał Godfred, wracasz do życia, stryju Haroldzie; teraz wszyscy będziemy szczęśliwi!

XXXV.

W galeryi obrazów.

Przenieśmy się teraz do galeryi obrazów, oświetlonej w tej chwili łagodnem światłem księżyca, a w której spotkamy znów Joannę i Godfreda. Stoją jak dawniej przed swym ulubionym portretem trzymając się za ręce, a Godfred składa najczulsze przysięgi tej którą wybrał sobie za towarzyszkę życia, i którą tak pragnie widzieć szczęśliwą, i wynagrodzić jej tę smutną przeszłość którą sobie wyrzuca zawsze, w przekonaniu że się stał jej mimowolną przyczyną.

Przypomniał sobie ostatnie widzenie z Joanną, gdy go tak prosiła aby jej powierzył swą tajemnicę. Jakże mu wtenczas było trudno oprzeć się jej prośbom i zdać się na łaskę prześladującego losu! Ale teraz okoliczności zmieniły się zupełnie, został sowicie wynagrodzonym za swe cierpienia, i może z czystem sumieniem zawrzeć święte związki. Przyszłość Joanny zależy od niego, i on też będzie opiekować się nią do ostatniej chwili istnienia i rozsiewać kwiaty na drodze jej życia, dotąd tak posępnego i ciężkiego.

Joanna słuchała z głębokiem wzruszeniem gdy Godfred rozwijał przed nią obraz tak błogiej przyszłości, a gdy skończył, szepnęła ukrywając w dłoniach twarzyczkę.

— Czemże zasłużyłam na takie szczęście? Ah! Godfredzie, czy to być może abyś mnie tak kochał?

Godfred w miejsce odpowiedzi przycisnął tylko do serca swą piękną narzeczoną.

Wspomnienie smutnych jej lat dziecinnych, przejęło dreszczem Joannę, ale to przykre wrażenie ustąpiło wkrótce miejsca uczuciu niewysłowionej radości.

XXXVI.

Rocznica urodzin.

Zamek Seaforth wre życiem; obchodzą w nim uroczyście dwudziestą szóstą rocznicę urodzin Godfreda. Znajdziemy tam wszystkich naszych znajomych: oto Kolin, teraz juz narzeczony Oliwii, brat jego Andrzej, na którym, jak się zdaje, śliczna twarzyczka Wenecyi sprawiła silne wrażenie; dalej pan i pani Cartwright, lord i lady Ainsbore, ich syn Edward, oraz Marynia i Bertrand.

Wzrok lady Ainsbore zatrzymuje się z widocznem zadowolnieniem na Edwardzie rozmawiającym z piękną Esterą Seaforth, o którą się oświadczył i został przyjętym. Marynia i Bertrand, zawiedzeni w swych nadziejach, pocieszają się tem jednak, że bądź co bądź, Joanna i tak będzie jakąś ich siostrą.

Szczęśliwy to był dzień i miał pozostać na zawsze w pamięci wszystkich obecnych. Wieczorem lord Seaforth wezwał do biblioteki swych pasierbów, i oświadczył im że zamierza wykupić posiadłość Kolina w Szkocyi i wyznaczyć Oliwii dwadzieścia tysięcy funtów szterlingów posagu. Prócz tego, dodał, że życzy sobie aby Kolin postawił swą kandydaturę do przyszłych wyborów, i prosił aby mu wolno było wziąść na siebie wszelkie wynikające z tego koszta. Następnie uwiadomił Andrzeja że probostwo w Seaforth jest teraz nie zajęte, i że mu będzie bardzo miło jeźli go zechce przyjąć, gdyż jest pewnym że spełni godnie swe obowiązki. Uścisnęli obydwaj z żywem wzruszeniem rękę starca, który następnie rozmawiał jeszcze z nimi życzliwie o ich matce.

Lord Seaforth przebył bolesną próbę, która nauczyła go uległości woli Bożej i złamała jego dumę. Wiadomość o szlachetnem poświęceniu Godfreda wywarła na nim silne wrażenie; po raz pierwszy zrozumiał dokładnie, jak zbawienny wpływ wywierają na charakter człowieka uczucia religijne. Rozmyślał wiele nad sobą w ciągu tej choroby, i postanowił zmienić nadal swe postępowanie. Przyszło mu także na myśl, że choćby nawet odzyskał zdrowie, to nigdy tak czerstwe aby mógł być równie czynnym i energicznym jak dawniej, że zatem lepiej złożyć od razu władzę w ręce Godfreda, i odtąd pracować tylko usilnie nad wynagrodzeniem tych wszystkich którzy cierpieli z powodu jego dumy i samolubstwa.

Purpurowe światło zachodzącego słońca przyświecało tego wieczoru w Seaforth samym tylko szczęśliwym, a wśród nich trzem parom narzeczonych, do których wkrótce miała przyłączyć się czwarta.

— Godfredzie, rzekł Andrzej Fraser, zbliżając się do niego jako do głowy rodziny i trzymając za rękę młodziutką Wenecyę, przychodzę do ciebie abyś według słów Pisma Świętego, posypał głowę moją żarzewiem: gdyż niegdyś, dodał poważnym głosem, spoglądając z rozczuleniem na Joannę, dawniej usiłowałem rozłączyć was z sobą, a dziś przychodzę do ciebie z żądaniem, abyś zezwolił na mój związek z twą siostrą.

— Tak, postąpił źle, bardzo źle, zawołała Joanna zarzucając jedną rękę na szyję brata a drugą podając narzeczonemu, ale ty zemścisz się szlachetnie, Godfredzie, oddając dobrem za złe.

— Tak, Andrzeju, oddaję ci z ufnością rękę mej siostry, rzekł Godfred, łącząc rączkę Wenecyi z ręką młodego pastora, i niech błogosławieństwo Boże będzie z wami przez całe życie.

XXXVII.

Rzut oka w przyszłość.

Uniesmy teraz na chwilę tajemniczą zasłonę pokrywającą przyszłość, i przypatrzmy się spokojnej i szczęśliwej starości lorda Seaforth. Doszedł do późnej starości, i cieszył się widokiem wnuków ożywiających stary zamek odgłosem swych wesołych śmiechów i zabaw. Dobry dziadunio przewidywał z radością że całe to młode pokolenie, dzięki rozumnemu postępowaniu rodziców, wychowa się na użytecznych członków społeczeństwa, i że nie trzeba się obawiać, aby któryś z jego wnuków miał przynieść wstyd swej rodzinie.

Lord Seaforth doznawał także nie wysłowionej radości, ile razy słyszał swego ukochanego synowca i zięcia wygłaszającego swe piękne mowy które wkrótce zjednały mu sławę, i dzięki którym uważano go za jedną z najświetniejszych ozdób Izby Gmin.

Z jakąż to dumą lord Seaforth śledził wszystkie ruchy Godfreda, gdy ten powstawał aby przyjąć powinszowania członków Izby. Godfred zaś wstępował tylko wtenczas na trybunę, gdy szło o rzeczy dotyczące ogólnego dobra, i dla tego też mówił tak przekonywająco i wymownie. Tym sposobem ziściły się najdroższe marzenia lorda Seaforth, i zgasł spokojnie otoczony troskliwemi staraniami swych dzieci.

Spadkobierca jego, lord Godfred Seaforth, został ministrem i jednym z najznakomitszych ludzi swego czasu; stał się bardzo popularnym i pozyskał opinię człowieka poważnego i nieskazitelnego. Tak przyjaciele jak przeciwnicy byli zmuszeni uznać wszechstronność jego poglądów i ulegać wpływowi jego wymowy.

Takim był Godfred w życiu publicznem, zobaczmy go teraz w rodzinnem jego kółku, gdyż chcąc dobrze poznać charakter człowieka, trzeba go widzieć zwalczającego trudności domowego pożycia, gdzie ma często sposobność okazania najpiękniejszych przymiotów. Godfred spogląda zawsze łagodnie i z czułością na swą młodą żonę, i nie zapominając jak smutną była jej przeszłość, stara się uprzyjemnić jej życie, i wynagrodzić wszystko co przecierpiała. Śledzi z czułością myśli Joanny, pragnie uprzedzać jej żądania i uchronić od wszelkiej przykrości.

Miłość prawdziwie zasługująca na tę nazwę, nie może istnić bez poświęcenia, a gotowość do ofiary jest podstawą każdego prawdziwego uczucia. Taką też jest miłość Godfreda; ona osładza wszelkie troski, podwaja każdą radość i jest wolną od podejrzliwości.

W oczach Godfreda Joanna ma zawsze słuszność Jest dla niego istotą wyższą, wątłym kwiatkiem który on powinien osłaniać przed burzą trosk i przeciwności. Z pewnością podobne uczucie musi wynagradzać sowicie wszystkie przebyte cierpienia tej, którą tak słusznie nazywano w jej dziecinnych latach: *Opuszczoną!*

KONIEC.

go
sm
pr
my
ki
Cz
dr
po
cz

ta
si
sł
g
m
ły
p

n
w
ś
w
r
-s
t



N. 1. Paletocik z pelerynką dla dzieci lat 2—4. Patrz ryc. 25 w N-rze 52.

Opis do N-ru 53.

(Dokończenie.)

N. 3. Chusteczka kamizelkowa.

Taka chusteczka odrobiona z atłasu w tym co suknia lub odmiennym kolorze, dodana do skromnej sukni, zmienia ją w strojne ubranie. Część kołnierzową ginącą pod spuszczoną na nią koronką, układa się z prostego kawałka atłasu, mającego 20 cent. szerokości a 30 długości, któren złożony w dwie głębokie fałdy ma 7 cent. szerokości. Kamizelkowe przody chusteczki, nieznacznie w środku zapinane, robi się z dwóch kawałków trzymających w kwadrat 35 cent., których górne brzegi trzeba zmarszczyć i złączyć z końcami kołnierza paskiem 5 cent. długim. Przednie boczne brzegi zakłada się do zapięcia, brzeg dolny zakłada się w 5 fałdek 1 c. szerokich, resztę podwija się w górę i przyczepia 2 cent. poniżej paska do fałd. Nakoniec drugi brzeg boczny koronką oszyty, podpina się w dwa 8 cent. długie luźno spuszczone pukle, a dolne rogi złączone są pod kokardą, którą przypina się chusteczkę w pasie.

N. 4. Kołnierz marszczony z surah.

Na kołnierz potrzeba skośnego kawałka surah, mającego 118 cent. długości a 15 szerokości, u dołu oszytego koronką 14 c. szeroką, w górze 3 c. na nagłówek wypuszczonego, 5 razy w odstępie ½ cent. przemarszczonego i przyszytego do paska 2 cent. szerokiego a 41 długiego. Nagłówek podgarnirowany jest koronką 4 cent. szeroką, z której także ułożony żabot wzdłuż brzegów przednich. Do związania kołnierzyka służą sznury jedwabne z kwastami.

N. 5—7. Wachlarze z piór.

N. 8—10. Ubranie spacerowe z kapeluszem bolero i mufką odmiennie z dwóch stron pokrytą.

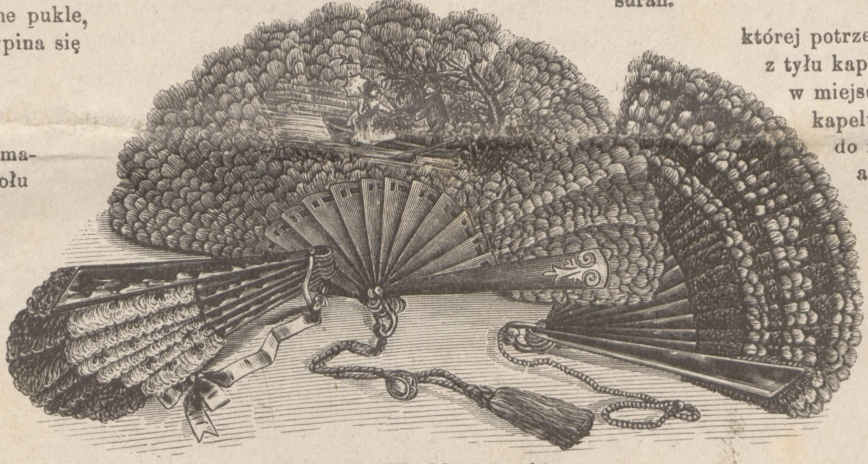
Niezwykłą nowość mufek stanowi odmienne przyozdobienie każdej strony, jak to widzimy na ryc. 7 i 10. Najpierw robi się mufkę z prostego kawałka czarnego atłasu mającego 20 cent. długości a 36 szerokości, z podszewką z ciemno-ponsowego pluszu, któren z brzegów wystaje na 4 c. Ryc. 7 przedstawia jedną stronę mufki, ozdobioną 15 c. szerokim haftem perełkowym na tiulu, przymocowanym z brzegów przepięciami i kokardami z wstążki. Druga strona podana na ryc. 10 zagarnirowana jest wachlarzowo naszytą, 13 cent. szeroką hiszpańską koronką, której potrzeba na to 5 metrów 65 c. Na r. 9 widzimy z tyłu kapelusz bolero, pokryty fałdowanym aksamitem w miejsce koronek, z których robiono takie letnie kapelusze, i przy zimowych koronki przysłaniają rondo i naszyte są w sposób wskazany na główce, a pióra strusie i frendzelka dżetowa dopełnia przybranie.



N. 3. Chusteczka z kamizelką. N. 4. Kołnierz marszczony z materyi surah.



N. 2. Sukienka z przemarszczeniem dla dziewczynki. Patrz ryc. 37 w N-rze 52.



N. 5—7. Wachlarze z piór.



N .8. Ubranie spacerowe. Kapelusz „Bolero" i mufka. Patrz ryc. 9—10.



N. 9. Kapelusz „Bolero". Patrz r. 8.



N. 10. Mufka odmienna na dwie strony. Patrz ryc. 8.



N. 11. Ubranie spacerowe z kołnierzem i mufką skunksową.



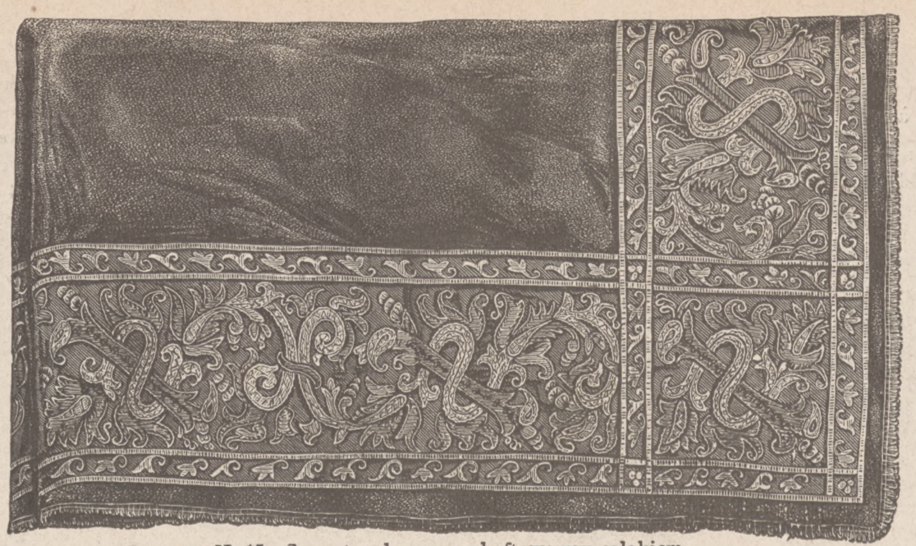
N. 12. Szlak do serwet, firanek i t. p. Szlak z aplikacyą. Patrz ryc. 15.

N. 11. Ubranie spacerowe z szerokim kołnierzem i mufką skunksową.

Obok ładnych kołnierzy z piór, ciągle modne są dość duże kołnierze i mufki z ciemnych futer, te ostatnie robią także trochę większe jak poprzednio. Paletot z miękkiego wełnianego materyału, zapinany na duże guziki. Odstające rondko filcowego kapelusza podszyte aksamitem, do ubrania go służą małe strusie piórka i szeroka wstążka lub szarfy atłasowe, związane na dużą kokardę.



N. 13. Spódnica z upięciem tunikowem. Patrz ryc. 14 i 39.



N. 15. Serweta pluszowa z haftowanym szlakiem.



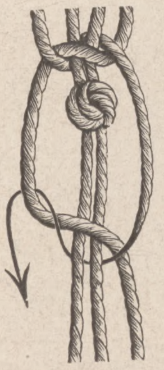
N. 14. Spódnica z upięciem tunikowem. Patrz ryc. 13 i 39.

N. 12. Deseń na serwety, firanki lub meble. Haft z podkładaniem.

Na modelu okazały haft robiony był na błękitnym atłasie z aplikacyą z srebrnej i złotej brokatelli.



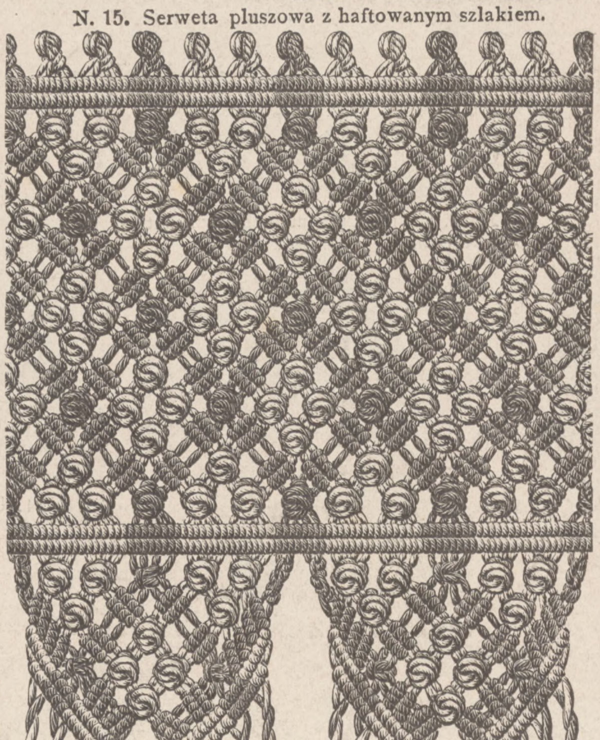
N. 17. Przerzucenie okrągłego węzła do frendzli ryc. 16.



N. 18. Przewiązanie nitek bocznych około okrągłego węzła do ryc. 16.

N. 13—14 i 29. Spódnica do sukni z draperyą.

Spódnica od sukni z ciemnego wełnianego materyału, oszyta była u dołu falbaną 25 c. szeroką ułożoną w kontrafałdy i ozdobiona draperyą, której mały model i miary dajemy na ryc. 29. Bryty *a* i *b* z brzegów bocznych przednich zeszywają się ze sobą tylko do gwiazdki, dalej są otwarte i pozwalają widzieć bok spódnicy pokryty ciemnym aksamitem, którego dwa wązkie bryciki są w środku spięte na duże metalowe guziki. Części *a* i *b* wystarczają zarazem na draperyę upiętą z tyłu, dodaje się do niej tylko krótki brycik *c*, którego połowę dajemy na ryc. 29. Brycik ten fałduje się w górze, przyszywa pod rozporkiem na spódnicy, a z boków łączy tylko kilku ściegami do tylnych brzegów brytów *a* i *b*.



N. 16. Frendzla robotą macramé. Patrz ryc. 17—20.



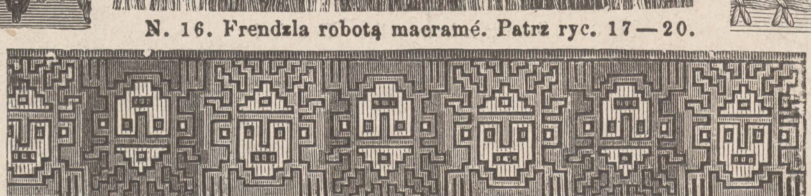
N. 21. Robota barankowej pod szewki do ryc. 22 w N-rze 52.



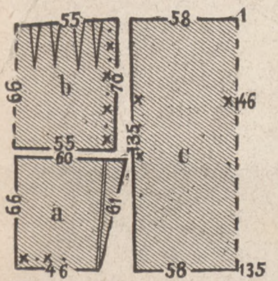
N. 23. Szlaczek ściegiem luźnym.

N. 15. Serweta na stół ze szlakiem haftowanym podług r. 12.

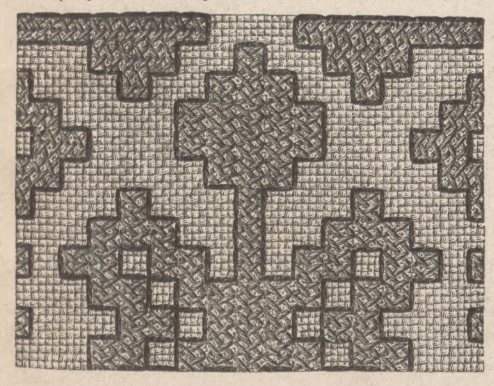
Do podłużnej serwety z tłem szafirowem pluszowem, dodany był szlak podany na ryc. 12, w podłużnych brzegach deseń powtórzony był 3 a w poprzecznych 2 razy. Tło środkowe miało 135 cent. długości a 81 szerokości, serweta razem ze szlakami 189 c. długości a 135 szerokości, w narożniki daje się jedną arabeskę deseniu, trzymającą 27 c. w kwadrat. Pod serwetę dać jedwabną podszewkę, a brzegi oszyć jedwabnym sznurem lub złotą torsadką.



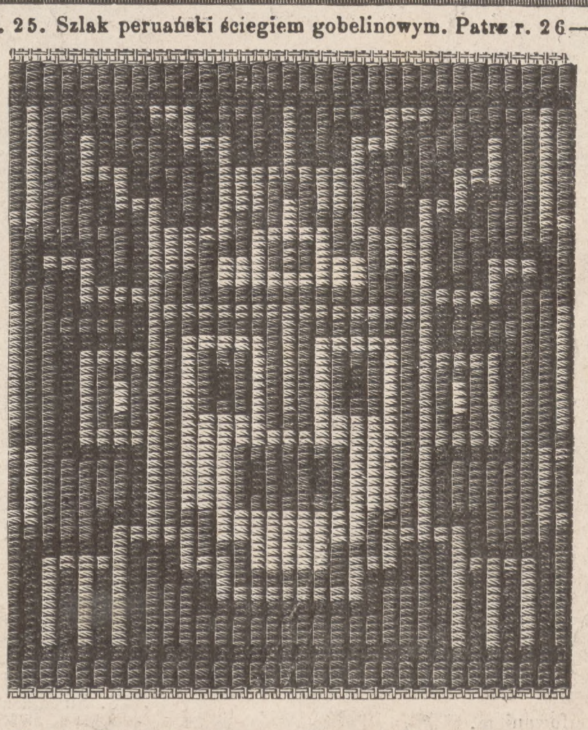
N. 25. Szlak peruański ściegiem gobelinowym. Patrz r. 26—27.



N. 28. Wskazanie kroju draperyi do sukni ryc. 39.



N. 30. Część wyszycia ściegiem perskim, do ryc. 14 i 15 w N. 52.



N. 26. Część deseniu na ścieg gobelinowy do ryc. 25.

N. 25 do 27. Szlak w guście peruańskim. Haft gobelinowy.

Model szlaku i sposobu roboty wzięty jest z wykopalisk, dokonanych w celach naukowych na dawnym cmentarzysku w Peru. Do deseniu r. 25 dajemy jedną głowę w naturalnej wielkości na r. 26, a próbkę ściegu gobelinowego trochę powiększonego na r. 27. Ścieg gobelinowy robi się na kanwie i zajmuje dwie nitki na wysokość a jedną w szerz. Na modelu użyte były kolory: czarny, czerwonawo-bronzowy, niebieski i dwa cienie żółto orzechowe.

N. 33. Stanik z kamizelką do sukni balowej.

Strojna balowa suknia odrobiona była z brokatelli i atłasu. Pod szeroko otwarty z przodu stanik brokatelowy, dodana była atłasowa kamizelka, w tyle od plecków szedł tren długi; berta atłasowa rozcięta na ramionach, zdobi wykrój stanika. Do krótkich rękawków dane szerokie obłożenie z atłasu. Do głowy przypięty z boku wianeczek z drobnych kwiatów.



N. 19. Wiązanie nitek bocznych do ryc. 16.

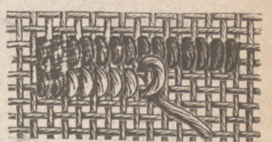


N. 20. Węzeł okrągły do ryc. 16.

N. 36—39 i ryc. 39 w N. 52. Cztery strojne ubrania.

N. 36. Suknia z długą tuniką.

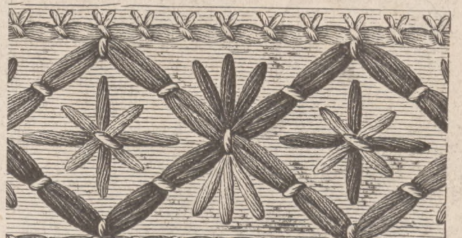
Obok tak upowszechnionych krótkich bufiastych draperyj upinanych na spódnicy, ciągle jeszcze używane są do krótkich sukien, tuniki prawie tak długie jak spódnica i właśnie taką podajemy na ryc. 36. Tunika składa się trzech części, szerokiego z boków sfałdowanego brytu przedniego, z wązkiego także przyfałdowanego brytu bocznego i prostego brytu tylnego. Przednie brzegi brytu przedniego i bocznego, naszyte szeroką irlandzką koronką, są z boku otwarte i dozwalają widzieć zagarnirowaną falbankami część spódnicy; tylne brzegi tych brytów są także przyfałdowane i zeszyte przez całą długość z brytem tylnym, zręcznie podpiętym. Bluzkowy skośnie zapięty stanik, jest także koronką naszyty. Kokardy ze wstążki w atłasie.



N. 27. Wyszycie ściegu gobelinowego do ryc. 25 i 26.



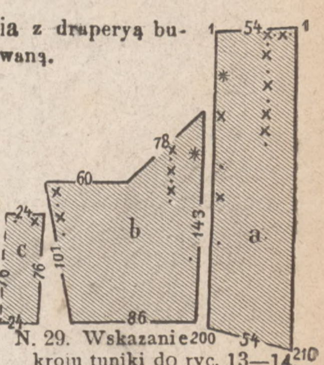
N. 22. Robota tła szydełkowego do dywanu ryc. 22 w N-rze 52.



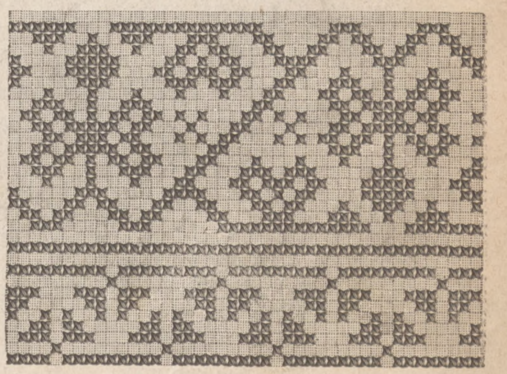
N. 24. Szlaczek ściegiem luźnym.

N. 37. Suknia z draperyą bufowaną.

W miejsce zwykłej draperyi tunikowej, przód spódnicy zdobią dwie bufy w górze i u dołu przemarszczane, z których dolna dochodzi do szerokiej marszczonej falbany. Prosty podpięty bryt tylny, zdobi szeroka szarfa repsowa w odmiennym kolorze, od której przepięcie przechodzi pomiędzy bufami. Przy gładkim staniku



N. 29. Wskazanie kroju tuniki do ryc. 13—14.



N. 31. Szlak na ścieg krzyżykowy.

z baskiną rękawy są bufowane; kokardy i kołnierz przemarszczany repsowy, przy sukni kaszmirowej.

N. 38. Suknia z vêtement à panier.

Na spódnicy do jasnej atłasowej sukni, naszyte były dwie szerokie plisowane falbany z materyi w pasy, układane w ten sposób, że zawsze kolor ciemniejszy stanowił spodnią część fałdy. Przemarszczane przody atłasowego vêtement są u dołu krótko à panier podpięte, z boków sfałdowane podchodzą pod krótki bryt tylny, w górze suto sfałdowany.



N. 32. Kołnierz przemarszczany z materyi i koronki.

przód spódnicy pokryty pluszem ciemniejszego koloru. Przy skośnie zapinanym staniku kołnierz szalowy, mankiety i w baskinę pleców wstawiona część fałdowana, mająca 20 cent. wysokości a 44 szerokości, dane są z pluszu. Na ryc. 28 dajemy mały model i miary draperyi: *a* przedstawia części boczne dolne, które w górze przy przednim brzegu zakłada się w trzy 4 cent. głębokie fałdy i przyszywa na spódnicy w odstępie 34 cent. od paska; *b* przedstawia połowę draperyi górnej, w której daje się 6 zaszewek 18 cent. długich i wszywa w pasek, boki fałduje się do 26 cent. długości i wszywa między boczne szwy spódnicy. Ułożenie tylnego bryta *c* widoczne jest na ryc. 39 w N-rze 52.



N. 33. Uczesanie do balowego ubrania. Patrz ryc. 34.



N. 34. Uczesanie do balowego ubrania. Patrz ryc. 33.

N. 39. Suknia z dwoistą draperyą tunikową. Zobaczyć model draperyi na ryc. 28, tył sukni na ryc. 39 w N. 52.

Do sukien atłasowych lub z miękkiego wełnianego materyału, najwięcej używany jest do przybrania plusz. Ryc. 39 w Numerze bieżącym i 52, przedstawia suknię z twedu koloru wydry, w drobną ciemniejszą kratkę, ubraną pluszem. Dół spódnicy oszyty był wązkiem plisowaniem i szeroką w kontrafałdy układaną falbaną. Z pod szeroko otwartej dolnej części draperyi, widać



N. 35. Stanik z kamizelką do sukni balowej.



N. 36. Suknia z długą tuniką. N. 37. Suknia z bufowaniem.



N. 38. Suknia z vêtement à panier. N. 39. Suknia z podwójną tuniką. Patrz r. 28, tudzież r. 39 w N. 52.